

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



TITULESCU, rumuński minister spraw zagranicznych, bawi w Londynie jako rzecznik Małej Ententy, odbywając narady w sprawie paktu naddunajskiego.



LEOPOLD WÖFLING dawniejszy arcybiskup austriacki Leopold Ferdynand, który rzekł się w 1902 r. przynależności do domu Habsburgów, zmarł w 66 roku życia w najwyższym nędzy.

ROK XIII.

NIEDZIELA, DNIA 7 LIPCA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 188

„Polską rządzić będzie prawo, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza!...“ Z przemówienia premiera Walerego Ślawnka

Wczoraj p. premier Walery Ślawnka wygłosił niezmiernie doniosłe przemówienie polityczne w związku z zakończeniem prac ustawodawczych sejm i senatu, związanych z nową konstytucją. Z przemówienia tego podajemy niezmiernie znamienne zakończenie:

Konstytucja jasno określa zarówno kompetencje organów państwa, jak i drogę, na której mają być one powoływane. Mówi ona o obowiązkach, ciążyących na Prezydencie Rzeczypospolitej i o jego uprawnieniach oraz ustala w jaki sposób Prezydent jest wybierany. Określa na jakiej drodze powoływany jest rząd, ustanawia sejm i senat, którym przyznaje właściwe kompetencje, mówi szczegółowo o innych organach państwa. Ten określony prawami układ organizacji państwa daje odpowiedź, — kto jakie materje ma rozstrzygać. Nie usiłujmy przekładać decyzji na autorytety, którychbyśmy poszukiwali poza ramami przez konstytucje określone, na autorytety, któreby mogły wejść w sprzeczność z organizacją państwa lub też z prawem, w konstytucji zawartem. Prawo — jako naczelny regulator ma nami rządzić, a w ramach prawa ten, kogo prawo do tego wyznacza.

Dam przykład jak to rozumiem. Zgon Marszałka Piłsudskiego stworzył nowe dla rządu położenie. Zabrakło tego, którego autorytet dawał siłę rządowi. To też rząd, któremu mam zaszczyt przewodzić uznał za konieczne zwrócić się do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, by on rozstrzygnął, czy uważa rząd obecny za właściwy w tym nowym stanie rzeczy.

Im bardziej w nich — w tych pra-

wach — będziemy rozumieć i szanować normy regulujące, tem łatwiej w pracy nad budowaniem naszej przyszłości zdołamy się zespolic.

Proszę panów! Dla każdego z nas los, czy przypadek, a może osobiste

cechy charakteru sprawiły, żeśmy w pracy Józefa Piłsudskiego pomocniczą służbę pełnili i w tym charakterze historia nas zapisze. Ta służba pomocnicza zbliżyła każdego z nas do tych wartości, jakimi promieniował Piłsud-

ski. W jego szkole przygotowaliśmy siebie może lepiej, niż inni do służenia dobru zbiorowemu.

W tej służbie na miarę sił naszych pozostaniemy.

Pogrzeb Rady Miejskiej odbył się wczoraj w obecności 18 radnych

Łódź, 7 lipca.

Jak już donosił „Express“ na dzień wczorajszy to jest na sobotę, dnia 6 lipca zwołane było posiedzenie Rady Miejskiej, na którym miała być odczytana decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych, rozwiązująca kadencję obecną Rady Miejskiej.

Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej zwołane przez komisarza inż. Wojewódzkiego na wczoraj odbyło się w atmosferze, jakże nie przypominającej tych stałych nastrojów, panujących w gmachu przy ul. Pomorskiej.

Cicho i pusto było, gdyśmy zjawili się w gmachu tym o godzinie 20 minut 10, to jest dziesięć minut po terminie zwołania Rady. Żadnego zainteresowania na ulicy, kilku posterunkowych w pobliżu gmachu Rady przy ul. Pomorskiej świadczyło o em. że tam w tym oto budynku coś się odbędzie.

W kuluarach paru dziennikarzy. Grupa wyższych urzędników Zarządu Miejskiego pp. Kalinowski, Barczewski,

Folt, kilku woźnych z nieśmiertelnym Urzędowiczem. Radni przychodzą spokojnie, opieszale. Nie śpieszą się.

O godzinie 20 minut 30 lista obecnych obejmuje nazwiska radnych:

Skiermiewskiego (Obóz Narodowy), Petermana i Pawlaka (Ch. D.), Zajackiewicza, Boruckiego, Łubv, Trawtkowski, Sznajdra, Brożyńskiego i Piłca (Blok), Sztajnsznajdra, Dobranickiego, Russa, Wajcmana, Zajędo (Żydzi) i Henderskiego (Poalej Sion). Ponadto obecni byli radni Kożuchowski i Sosnicki z Endecji, którzy jednak na liście obecnych się nie wpisali, choć za chwilę wzięli udział w posiedzeniu...

O godz. 20 min. 30 pan komisarz Wojewódzki dzwonekami zawiadomił waleśających się po bufecie i po kuluarach o rychły osiemnastu radnych, że zamierza otworzyć posiedzenie. Radni skwapliwie udali się do sali posiedzeń, która jako, że posiedzenie było tajne została zaraz zamknięta.

Po stereotypowym wstępie pana Ko-

misarza: „otwieram kolejne posiedzenie Rady miejskiej...“ pan Komisarz Wojewódzki odczytał tekst pisma Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, zawierającego decyzję Ministerstwa o rozwiązaniu Rady m. Łodzi.

Po odczytaniu pan Komisarz Wojewódzki oświadczył, że wobec znikomiej ilości radnych na sali, żadne oświadczenia ani zażalenia miejsca mieć nie mogą i posiedzenie zamknął.

Była godzina 20 minut 40. Ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej trwało zatem minut dziesięć. A tyle było niegdyś hałasu i awantur. O godzinie 20 minut 45 gmach Rady zupełnie opustoszał.

Tak się skończyła ta Rada, o której pozostało tylko przykre wspomnienie w historii naszego miasta.

Zaznaczyć należy, że radni wezwani zostali przez Zarząd Miejski do zwrotu legitymacyj radzieckich i... bezpłatnych biletów tramwajowych.

Tragiczna śmierć pabjanickiej sportsmenki Na 22-letnią Zofję Mroczkowską najechał z całym impetem rowerzysta Nieszczęśliwa uderzyła głową o cementowy narożnik. Sprawca aresztowany

Łódź, 7 lipca.

(gr). W dniu onegdajszym zmarła tragiczną śmiercią znana i b. czynna zawodniczka towarzystwa sportowego „Krusze i Ender“ w Pabjanicach, 22-letnia Zofja Mroczkowska.

Denatka powracała około godziny

Lustracja fabryki „Dykta“

Łódź, 7 lipca.

(k) — Do inspekcji pracy w Łodzi wpłynęło ostatnio zażalenie, iż w fabryce dykt „Dykta“ pod Zgierzem praca odbywa się w anty-sanitarnych warunkach i że zarobki robotników są zbyt niskie.

Do Zgierza delegowano lekarza inspekcyjnego dr. Kauczaka, który stwierdził, że warunki sanitarne są najzupełniej zadowalające, a insp. pracy Pawłowski po konferencji z właścicielem fabryki skłonił go do podwyższenia płac robotnikom o 10 proc.

9-ej wieczór z lekcji śpiewu. Kiedy znalazła się przy zbiegu ul. Nowo-Karniszewskiej i Zamkowej, nagle na jezdni zjawił się rowerzysta, który nie bacząc na przechodzącą kobietę, z całym impetem najechał na Mroczkowską.

Nieszczęśliwa kobieta straciła przytomność. Rowerzysta zbiegł w nieznanym kierunku. Po upływie kilku minut znaleziono we krwi na jezdni przejeżdżaną.

Zawezwano pogotowie Ubezpieczalni społecznej. Lekarz stwierdził pęknięcie podstawy czaszki i uszkodzenie mózgu. Stan Mroczkowskiej tłumaczy się tem, że wskutek najechania, denatka padła na bruk tak nieszczęśliwie, iż uderzyła głową o znajdujący się na ulicy Zamkowej cementowy narożnik.

Mroczkowska zmarła po kilku minutach od chwili przywiezienia jej do szpitala.

Nagła śmierć zdolnej i lubianej sportsmenki wywołała szczery żal wśród

koleżanek i kolegów.

Nad ranem ujęty został sprawca śmierci Mroczkowskiej. Okazał się nim niejaki Otrębski, mieszkaniec Pabjanic, zam. przy ul. Garnarskiej 3.

Jutro odbędzie się pogrzeb tragicznie zmarłej zawodniczki.

W „Schlösserowskiej Manufakturze“ bez zmian

Łódź, 7 lipca.

(k) — Naprężona sytuacja w Ozorkowie nie uległa w ciągu wczorajszego dnia żadnym zmianom.

Przeszło 2 tys. robotników, zatrudnionych w Schlösserowskiej Manufakturze strajkuje w dalszym ciągu, domagając się przyjęcia dwóch delegatów fabrycznych. W poniedziałek, lub wtorek, o ile robotnicy nie zgłoszą się do pracy, firma przystąpi do remontu kotłów, co potrwa około dwóch tygodni.

„Syn upióra“

część druga i ostatnia

sensacyjnej powieści Bohdana Leśkowskiego ukazała się w Nr. 108

„CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ“

Ta wielka przygoda detektwa Stawicza nosi tytuł:

„WALKA Z GENJUSZEM ZBRODNI“

Niesamowite wyczyny „Upióra“, dom na podziemnym cementarzystku, genialny detektyw w walce z demonem zbrodni.

C. T. P. jest do nabycia u każdego sprzedawcy pism w całym kraju. Cena numeru 30 gr.

Krwawa kąpiel u stóp bogini...

Naszyjnik z czaszek ludzkich. — 50 zgilotynowanych kóz w ofierze krwiożerczej bogini Kali. — Makabryczne obrządku pogańskich szczepów hinduskich

Rozsmarne przeżycia uczestnika ekspedycji naukowej

(sb) Niedawno wróciła z Indji wyprawa naukowa, której celem było zbadanie Himalajów. Jednym z uczestników wyprawy był Sir Francis Albert. Zapytany, jaka była jego najbardziej ciekawa przygoda podczas kilkumiesięcznej podróży, Sir Francis oświadczył, że najbardziej groźna, a zarazem emocjonująca była wyprawa do świątyni bogini Kali. O dawna już wiadano, że w świątyni tej odbywają się jakieś tajemnicze praktyki religijne, które jednak były niedostępne dla Europejczyka. Dotychczas żaden biały człowiek nie odważył się jeszcze postawić nogi w tem świętym miejscu, albowiem w razie wykrycia groziła mu bezwzględna śmierć z rąk sfanatyzowanego tłumu.

— Wiedziałem o tem — opowiada Sir Francis Albert — i nie miałem zamiaru wziąć udziału w praktykach religijnych wyznawców bogini Kali. Zupełnie przypadkowo jednak stałem się świadkiem scen, które pozostaną mi w pamięci do końca życia. Podczas wyprawy zaprzyjaźniłem się mianowicie z pewnym Hindusem. Podarowałem mu ustną harmonijkę, na której począł Hindus wygrywać jakieś melodie. Podarunkiem tym zdobyłem go sobie całkowicie. Pewnego dnia powiedział mi, że w nocy wybierze się do świątyni bogini na doroczne święto. Wówczas poprosiłem go, by zabrat

mnie ze sobą w przebraniu Hindusa i umożliwił mi uczestniczenie w tej uroczystości.

Po długich naleganiach zgodził się wreszcie. Wieczorem, gdy już nastął zmrok, poczęły się rozlegać w górach jakieś tajemnicze dźwięki. Były gongi, a nieznane mi bliżej instrumenty wygrywały jakąś dziwną melodię, taką samą, jaką wygrywał Hindus na mojej harmonijce. Ubrany w turban i biały płaszcz poszedłem z Hindusem.

Wyznawca bogini Kali prowadził mnie nieznanym szlakiem górskim. Dwie godziny posuwaliśmy się w zupełnych ciemnościach. Dźwięki gongów i tręb stały się coraz głośniejsze i wreszcie znaleźliśmy się przed świątynią bóstwa. Wierni przybywali bardzo licznie. Musiałem ich naśladować, by nie wzbudzić podejrzenia. Z głośnym wołaniem „Kali, Kali” przestąpiłem wraz z Hindusem próg świątyni, poczem padłem plackiem. W ten sposób posuwali się wszyscy, biorący udział w nabożeństwie.

Wnętrze świątyni było oświetlone pochodniami, które rzuciły krwawy blask. Dopiero gdy dotarłem do końca długiej świątyni — urzałem posąg bogini. Kali była dwa razy większa od człowieka, wykuta w kamieniu. Bogini miała kilka par rąk. Jedna para była wzniesiona do góry. Druga wyciągnięta naprzód trzy-

mała w dłoniach głowę ludzką, wykuta w kamieniu. Dokoła szyi wisiał naszyjnik z prawdziwych czaszek ludzkich.

Przed posągiem stała olbrzymia wana kamienna, której przeznaczenia nie mogłem początkowo pojąć. Wreszcie rozpoznałem straszny obrządek. Kapłani bogini Kali przynosili przed oblicze bogini kozy. Kilku z nich przygotowywało zwierzęta nad kamienną wanną, a inni odcinali zwierzęciu głowę dużym nożem. Krew lała się obficie zgilotynowanego zwierzęcia. Potem ciało jego odrzucano w bok i zarzynano drugie zwierzę. Przez cały czas modlący się wstawali i znów padali plackiem, wołając głośno: „Kali, Kali”.

Straszna rzeź zwierząt trwała około godziny. Ogółem zabito blisko 50 sztuk bydła, którego krew wypełniła całą kamienną wannę. Teraz rozpoczęła się ostatnia część uroczystości. Hindusi podchodzili pod posąg bogini, a kapłani maczali palce we krwi zwierząt i malowali im na czole znaki bogini Kali.

Potem Hindusi opuszczali świątynię. Korzystając z panujących ciemności, wymknąłem się chyłkiem ze świątyni. Odetchnąłem świeżym powietrzem, szczęśliwy, że wreszcie wyostałem się z dusznej świątyni, gdzie powietrze przesycone krwią zarzniętego bydła — było niemożliwe do zniesienia...

WOLNA TRYBUNA

„SZCZERA ŻIUTA“ W RABCE. Drogię dziecko, mężczyźni dzisiejsi mogą istotnie wzbudzić wiele niepokoju w tak zdrowym moralnie i niezepsutem, jak Pani stworzeniu. Instynkt podyktował Pani najlepsze wyjście z sytuacji. Unikanie tych mężczyzn, którzy pragną ją wykorzystać materialnie i moralnie, utrzymując jednak przyjazne i koleżeńskie stosunki ze wszystkimi. Mężczyźni nie są tacy źli, jak się to wydaje przy pierwszym zetknięciu. I oni błędzą po macaku i dlatego popełniają wiele błędów.

Żyjemy obecnie w epoce przemian młodego pokolenia, które narzuciło stare formy bytu i nie znalazło jeszcze nowych, dróg. Młodzież dzisiejsza jest różniczkowana. Podczas, gdy jedni hołdują jeszcze starym formom i zwyczajom, które się już przeżyły — inni wybiegają daleko naprzód, wyprzedzając swoją epokę, a właściwie wprowadzając jedynie chaos w koleżeńskie współżycie młodzieży obojga płci, jakie powinno dominować. Młodzi mężczyźni napotykać na drodze swego życia rozmaite typy kobiet, począwszy od zepsutych z przekonania i dla pewnej fanfaronady, aż do zupełnie skromnych, nie wiedzą jak oszacować kobietę i jak się do niej stosować. Jedne bowiem, te skrajnie dzisiejsze i za bardzo radykalne w poglądach, kpią z miłości, zapatrując się na sprawy płci z punktu widzenia formulek naukowych, inne znów idealizują uczucie miłości, jeszcze inne nie myślą, ale wykorzystują wszelkie nadarzające się okazje, ażeby poznać życie do głębi. Te zatracają wreszcie i duszę i serce, schodząc najczęściej na manowce. Mężczyźni są niemięcej zdeorientowani. I oni mają różne poglądy na te sprawy i poza tem są dezorientowani przez niektóre kobiety. Stąd właśnie ten chaos i brak wzajemnego zrozumienia. Pogłębione jest to wszystko i bardziej zagniatwane wskutek kryzysu, który groźbą niepewności jutra, ograniczył ilość zawieranych związków małżeńskich wskutek obawy mężczyzny o przyszłość rodziny.

Niech Pani wybierze sobie złoty środek postępowania, koleżeńskie współżycie z mężczyźni, stanowczo odrzucając wszelkie propozycje brania życia z jego lekkiej strony. Ponieważ jednak forma dzisiejszego współżycia młodzieży nie mogła jednak wyrugować znaczenia serca w piersiach, wciąż jeszcze jest ono tym czynnikiem, który narzuca swoją wolę i zmienia przyswojone zwyczaje. W gronie licznych znajomych napewno spotka Pani takiego, którego serce w pewnej chwili, żywej uderzy na Pani widok i... wówczas wszystkie, gnębiące obecnie Panią problemy, przestaną być ważne, wszelkie narzucone formy — śmieszne i nie znaczące. Jak spotkać jednak takiego człowieka?.. Na to pytanie niema odpowiedzi. Miłość przychodzi sama i najczęściej niespodzianie.

„NIESZCZĘŚLIWA KRAKOWIANKA“ S. K. ma list do odebrania, który zostanie przesłany po odebraniu adresu.

„ZREZYGNOWANY S. G.“ W BIELSKU. Niema powodów do rezygnacji. Dlatego, że ktoś kiedys, a właściwie któraś ze znajomych pozwoliła sobie na niesmaczny żart, nie można wyciągać wniosków o kobietach wogóle, a tem bardziej rezygnować. Zresztą to jest taki u Pana okres, który minie bez śladu. Każdy człowiek podlega pewnym „okresom“ smutku, wesołości, zadowolenia i rezygnacji. Jest to już niemal normalne, a wpływa ze stanu nasyżonych roztrzęsionych nerwów, które zbyt mocno reagują na niektóre zjawiska. Sam Pan sobie pewnie nie zdaje sprawy z tego, że szuka Pan obecnie przyjaźni ucieleśnionej w osobie miłej i sympatycznej kobiety. Podkreślam kobiety, a nie mężczyzny, gdyż poza przyjaźnią szuka Pan również i prawdziwego serdecznego uczucia. Ponieważ przeżywa Pan obecnie okres takiej duchowej pustki — stąd te wszystkie ponure myśli i rezygnacja. To nie jest groźne. Zanim jednak znajdzie Pan kogoś, kto wypełni Panu tę lukę w myślach, niech Pan wylewa swe gorzkie żale na papier i przysyła je mnie. Postaramy się jakoś na to zaradzić.

„HALA P. 5“ W ŁODZI. Rozumiem Panią i znam to. Znam te nieodwzajemnione przyjaźnie, w które z jednej strony wkładało się całe poświęcenie, całą duszę, podczas gdy druga strona tylko brała, nie dając nic. To się zdarza. Powinna Pani jednak przelknąć to rozczarowanie i zapomnieć o niem. Stało się. Koniec. Teraz należy bywać, zaprzyjaźnić się z innymi osobami, bywać nawet u tych ludzi, którzy Pani coś tam przepowiadali, albowiem to wszystko jest już teraz nieważne. Na śematy, związane z tamtą panią, proszę nie rozmawiać, zachowując się tak, jakgdyby wszystko, co się dzieje, było za Pani zgodą i wolą. Uratuje to Jej prestige i zapobiegnie niepotrzebnym komentarzom. Pani zaś musi się otoczyć licznym gronem znajomych, nie szukając zasklepienia się w nowel przyjaźni.

Kongres esperantystów na piaskach pustyni...

Uczestnicy oryginalnego zjazdu międzynarodowego odbywać będą obrady na łonie natury, w najbardziej malowniczych zakątkach Europy i Afryki

(z) Od 3 do 17 sierpnia r. b. toczyć się będą w Rzymie obrady międzynarodowego kongresu esperantystów. Tym razem kongres będzie miał wyjątkowo imponujący przebieg.

Włoska federacja esperantystów, mająca swą siedzibę w Medjolanie, już od roku czyni gorączkowe przygotowania do 27-go kongresu, który w odróżnieniu od wszelkich innych kongresów, będzie kongresem podróży, a nawet koczującym.

Esperantysty włoscy wykorzystają bowiem międzynarodowy kongres dla propagowania piękna przyrody włoskiej. W tym celu obrady nie będą się odbywać w czterech ścianach sal konferencyjnych, lecz na łonie przyrody. Uczestnicy kongresu odbędą piękną wycieczkę do najbardziej malowniczych zakątków Europy.

Otwarcie kongresu nastąpi we Florencji, skąd specjalne pociągi przewiozą uczestników do Rzymu, gdzie odbędzie się oficjalne otwarcie obrad. Po zapoznaniu się z osobliwościami stolicy, kongres uda się koleją do Neapolu, a stamtąd na okręcie „Savoia”, rozpocznie pod flagą esperancką podróż do Afryki, zwiedzając po drodze Capri, Messynę, Syrakuzę, Malte i Tripolis. Ogółem kongres spędzi na morzu 7 dni. W Afryce, wycieczka spędzi jedną noc w pustyni przy ogniskach. Droga powrotna prowadzi

będzie przez Palermo, wyspę Elbę i Genuę.

Na statku „Savoia”, oczekuje esperantystów szereg atrakcyj, których „gwóździem” będzie t. zw. „Bał naro-

dów” z międzynarodowym pokazem mód.

W 1937 roku, mija pół wieku od chwili ukazania się pierwszego podręcznika języka esperanto, wydanego w Warszawie. —

Niesamowita walka z potworem morskim

Ręka rybaka w paszczy olbrzymiego rekina

(z) Z Willowood, niewielkiego miasteczka rybackiego w New-Jersey doszła o niesamowitym wypadku.

Właściciel statku rybackiego, Challor, wrócił z wyprawy z poważną raną ręki. Opowiada on, że na morzu napadł na jego łódź wielki rekin, który usiłował porwać go do morza. Trzej marynarze „Nautilusa” potwierdzili w zupełności opowiadanie Challera, które było początkowo potraktowane z wielką rezerwą.

Okazuje się, że kiedy „Nautilus” znajdował się na pełnym morzu, Challor wraz z jednym marynarzem odpłynął na łódzi, aby zarzucić sieć. W chwili gdy obaj wyciągali sieć, Challor zauważył nagle, że woda obok łodzi jakos dziwnie faluje. Nim rybak zdolał się zorientować, w powietrzu przemknęło jakieś duże, szare cielsko i do łodzi runął rekin długości 18 stóp. Olbrzymia ryba rzucała się

w łódź z taką siłą i wściekłością, że obaj rybacy myśleli, że za chwilę łódź ich rozleci się w kawałki.

Rekin chwycił Challora za rękę. Challor i jego towarzyszy poczęli wzywać pomocy. „Nautilus” znajdował się w nieodległej odległości od łódki i załoga, która usłyszała rozpaczliwe wołanie o pomoc i widziała, co się na łódce rozgrywa, poczęła rzucać w kierunku rekina najrozmaitsze przedmioty. Wreszcie, gdy dostał w głowę ostrem narzędziem, wypuścił swą ofiarę i skoczył spowrotem do morza, o mało przy tem nie wyracając małej łupinki.

Rana Challora obficie krwawiła i przez całą drogę powrotną rybak był bez przytomności. Ma on zdarta skórę z ręki od ramienia do dłoni, a trzy palce dotkliwie uszkodzone.

15-letnia Japonka... naczelnikiem stacji

Zdumiewająca energia młodej dziewczyny, zastępującej chorego ojca

(z) Emancypacja kobieca poczyniła w ostatnich latach niezwykle postęp na całym świecie. Ciagle jeszcze na wszystkich kontynentach trwa walka kobiet o równouprawnienie.

Przed paru dniami prasa angielska opublikowała dzieje pewnej japonczki, które stanowią wymowny dowód tego, iż kobiety potrafią sprostać najbardziej nawet odpowiedzialnym zadaniom.

Inako Sozuki, która przekroczyła za ledwie 15-ty rok życia, jest córką naczelnika stacji w Scho, małej miejscowości, położonej między Matsuzaka i Inan. Ojciec młodej dziewczyny był kiedyś za możnym człowiekiem jako członek zarządu kilku towarzystw kolejowych. — W ostatnich latach wszystkie spekulacje zawiodły go. Dla uratowania rodziny przed ostateczną nędzą, ubiegał się o wa-

kujące właśnie stanowisko naczelnika małej stacyki.

Ponieważ zapadł niedawno ciężko na zdrowiu, mała Inako Sozuki, która od najmłodszych lat zdradzała zainteresowanie dla pracy swego ojca, wzięła na swe słabe barki cały ciężar jego odpowiedzialnej pracy. Inako Sozuki z obowiązku tego wywiązuje się znakomicie, stojąc na posterunku od 5 rano do 10 wieczór. — W czasie tym przepuszcza przez stację 34 pociągi.

Młoda japonka jest oczywiście bardzo dumna i zamierza złożyć do miarodajnych czynników podanie o pozostawienie jej na tem stanowisku na miejsce starego ojca, który jest ciężko chory.

Spodziewać się należy, że prośba dzielnej dziewczyny zostanie przychylnie rozpatrzone.

Trochę humoru

Mayer spotyka znajomego na ulicy. Podchodzi doń i powiada:

— Dobrze, że pana spotykam... Pożycz mi pan dziesięć złotych, ale nie mów pan o tem nikomu...

— Niestety, mogę tylko częściowo spełnić pańska prośbę...

— Rozumiem... Daj pan pięć złotych...

— Nie, pieniędzy nie mam, ale bądź pan spokojny, nie powiem o tem nikomu...

**

Upał. Kac i Kotek siedzą w ogródku i popijają syrod sodową.

— Czy pan wie, panie Kac, co wczoraj było w teatrze?.. Jadna pani zemdląta...

— Jakis pan, siedzący obok niej, wiedział co zrobić, więc wyjął szustłotowy banknot i zaczął ją wachlować...

— No i przyszła do siebie?..

— Nie... Do niego!

HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

152

STRESZCZENIE POZACZĄTKU POWIEŚCI

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na lśniąca posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnajmiał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jego pomocnik. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązanej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną, Piętnadzie, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojcu Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie niewypowiedzianym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznania, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „Harze Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Między Hanką a Lubowem nawiązuje się szczerą nie przyjaźni, która potem zamienia się w gorącą miłość, ale młodzi napotyka ją na drodze swego szczęścia coraz to nowe nieprzewidziane przeszkody, które ich rozdziela. Hanka, nie mogąc znaleźć pracy, wyjeżdża do Wiednia, gdzie opiekuje się nią Goryl, występujący pod maską prokuratora Czybińskiego. Podczas jej nieobecności w Polsce Grzegorz wraz ze swym przyjacielem Robertem zdobywa dowody, stwierdzające, że prawdziwą hrabianką i właścicielką wielkiej fortuny, spoczywającej w bankach, nie jest Julita, lecz właśnie Hanka.

Dowiedział się o tem również Krzewicki, jeden z członków organizacji „Krwawy Trójkąt”, który w tej sprawie umyślnie wyjechał do Wiednia. „Krwawy Trójkąt” chce bowiem zawładnąć majątkiem hrabianki i w tym celu stara się ją „złagodzić” do chwili uprawomocnienia testamentu.

Aby ją usunąć jaknajdalej od Grzegorza i Roberta, Krzewicki dobiera sobie do pomocy trzech handlarzy żywym towarem — Armanda, Filipa i Pawła. Ci dwaj ostatni wywożą ją podstępnie do Argentyny w tem przekonaniu, że Hanka spotka się z oceanem z ukochanym Grzegorzem.

Podróż do Argentyny nieszczęśliwa Hanka odbywa na statku „Eden”, gdzie nawiązała znajomość z młodą, dwudziestoletnią dziewczyną pochodzącą również z Polski. Nazywała się Eliza.

Hanka dowiedziała się od Filipa, że została oszukana i że nikt na nią nie czeka w Ameryce...

Minęły dwa miesiące...

Hanka zainteresował się pewien elegancki młodzieniec, Stefan Czarski, który samolotem uciekł z nią do Polski.

Redąc już nad Polską, napotkali groźną zawieruchę śnieżną.

Nastąpiła katastrofa i Hanka znalazła się w... Mińsku, gdzie posadzono ją o współpracę z Czarskim, który był zagorzałym przeciwnikiem bolszewików.

Na tej podstawie wtrącono ją do więzienia. Po długich naradach komendant więzienia — pan jej życia i śmierci — wypisał wyrok... Hancek odprawiano do „celi śmierci”...

Rozdział 156

Noc zgrozy

Cela śmierci była obszerna. Mieściło się w niej co najmniej osób dwadzieścia, lecz tym razem przebywało w niej około 50 więźniów, wśród nich zaś trzy kobiety. Gdy żołnierze wprowadzili Hankę, wszyscy obstąpili ją wokół z grobowymi minami.

— Za co?... Wyrok już zapadł?... Czy nie mówili ci kiedy nastąpi rozstrzelanie? — padały straszliwe pytania.

Hanka kiwała przecząco głową.

— Pewnie dziś w nocy nastąpi wykonanie wyroku... — odparła.

— Skąd wiesz?... — zapytał pewien młodzieniec o gorejących czarnych oczach.

— Bo poci mieliby mnie tu trzymać? Młodzieniec wybuchnął śmiechem.

— Widać, że pierwszy raz siedzisz u nas... Niektórzy skazani na śmierć czekają na wykonanie wyroku od trzech miesięcy... Na tem polegają tutejsze tortury... Kto siedzi w celi śmierci, nie wychodzi już stąd żywy, ale nie wie również kiedy spotka go śmierć... Może za chwilę, może za godzinę, może za miesiąc, a może za rok...

— Więc rok miałabym tu siedzieć poto, by potem zginąć od rewolwerowej kuli?... To jest przecie nieludzkie!...

— A czego pani spodziewała się po nich?... Humanitaryzmu?... Ci ludzie nie mają serca... Knut i kula karabinowa — oto ich prawo...

W celi zapanowała cisza. Kobiety siedziały na kamiennej podłodze mimo panującego w celi mrozu i smętne kiwały głowami. Mężczyźni stali stłoczeni obok siebie. Dla nich nie starczyło miejsca do siedzenia.

— Dziś poniedziałek... — odezwała się jedna z kobiet.

Na dźwięk tego słowa wszyscy drgnęli.

— To cóż z tego, że poniedziałek? — zapytała Hanka.

— W poniedziałki odbywają się zazwyczaj przejazdy na Komarówkę...

Wiedziała już co to znaczy. O nic więcej nie pytała. Czula tylko, że w miarę zapadania mroku rośnie zdenerwowanie w celi więziennej. Kobiety coraz niżej spuszczały głowy. Mężczyźni boją się spojrzeć sobie w oczy...

Wreszcie niektórzy zasnęli na stojąco, opierając się tylko plecami o wilgotną ścianę.

Hanka nie mogła zasnąć. Ogarnęły ją straszliwe myśli... Czyżby więc miała tutaj skończyć tak marnie swe życie?... Czy nikt nie przyjdzie jej z pomocą?... Czy Grzesz wie przynajmniej co się z nią stało?...

Rozmyślenia jej przerwał nagle szum motoru. Wszyscy zerwali się na równe nogi.

Strach ogarnął wszystkich więźniów. — Jedzie... — rozległ się ochryply głos jednego z więźniów.

Wielkie auto ciężarowe wtoczyło się na podwórze więzienne. Żołnierze z karabinami zeskoczyli na ziemię.

Więźniowie wstrzymali oddech w piersiach.

— Ida... — W korytarzu rozległy się ciężkie stapania. Jedna z kobiet przytuliła się mocno do piersi stojącego obok mężczyzny. To był jej mąż. Oboje skazani zostali na śmierć. Kto z nich pierwszy pójdzie?... Poprzysięgli sobie: — jeżeli zginąć to razem!

Teraz oboje wsłuchują się w odgłos złowróżbnych kroków.

Oto otwierają się drzwi. Wchodzi dwóch żołnierzy z latarkami. Za nimi wkrocza trzeci z listą w reku. Wszyscy spoglądają wybaluszonemi oczyma na tragiczny papier, na którym wypisane są nazwiska tych, którzy nie ujrzą już wschodu słońca...

Żołnierz z listą skazańców rozgląda się po twarzach więźniów. On już zna tajemnicę dzisiejszej nocy, oni — nie znają jej jeszcze...

Podnosi arkusz do oczu. Dwaj pozostali żołnierze przysięgają doń latarki.

— Piotr Stepanowicz Gołomykin!... — pada pierwsze nazwisko.

Więźniowie skupili się w jedną zastygłą masę. Gdy padło pierwsze nazwisko, wszyscy jednocześnie westchnęli ciężko. Ale nikt nie ruszył się z miejsca.

— Gołomykin, wystap!

Z szarej masy wychodzi naprzód przerażony, trzęsący się mężczyzna. Błagalnym wzrokiem patrzy na żołnierzy, którzy wyciągają go na korytarz.

— Za co?... — pada trwożne pytanie. — Za co mnie zabijacie?... Przysięgam, że nie popełniłem żadnego grzechu!... Jestem niewinny... Puśćcie mnie!... Ludzie!...

Dalsze jego szloch gina w podziemiach więzienia... W celi znowu zapanowała cisza. Żołnierz z „listy śmierci” stoi nieruchomo przy drzwiach. Czekając na powrót swych towarzyszy.

Oto słychać ich kroki... Następny!

— Włodzimierz Piotrowicz Antałow! Wyszedł śmiało i odważnie.

— Możecie mnie tu zastrzelić... — zwrócił się do siepaczy. — Wszystko jedno gdzie umrę... Po co jeszcze wlec się na Komarówkę w taką mroźną noc? To nie o mnie chodzi, bo ja wracać nie będę, ale o was...

Wzruszyła żołnierzy ta przemowa. Wzięli go lekko pod ramię i bez słowa wyprowadzili z celi.

Na progu obejrzał się jeszcze i krzyknął:

— Bywajcie, towarzysze!... Bóg z wami!... I znowu cisza.

Znowu żołnierz z „listy śmierci” stoi i czeka...

Wrócili żołnierze. I znowu pada nazwisko:

— Stefan Martyn!

Nagły, przeraźliwy krzyk kobiecy salwą uderzył w pułap.

— Nie dam go!... Nie pozwolę!... To mój mąż!... Zabierzcie mnie razem z nim!... Stef! Przysięgałeś!... Pamiętaj!... Stef!...

Głos jej stał się coraz bardziej ochryply. Tak głośno wydała ze siebie zwierzę, prowadzone na rzeź... Mąż obejmuje ją i lzy spływają mu po policzkach a drżące wargi szepczą jakieś bezdźwięczne słowa.

Rozdział 157

Wyrok

Minęły cztery długie, okropne dni. Nikt z więźniów nie brał nic do ust oprócz gorącej herbaty. Wrażenie poniedziałkowej nocy nie mogło tak szybko przeminać. Po nocach nikt nie spał. — Myśl, że za kilka dni będzie znowu poniedziałek, ploszyła więźniom sen z oczu.

W piątek po południu w korytarzu znowu rozległy się ciężkie stapania. — Drzwi otworzyły się i żołnierz zawołał:

— Hanka Fronczak!

Podniosła się z podłogi osłabiona, zmęczona, niewyspana.

— To pani?... Do kancelarii!

Wyszła za żołnierzem. Przemierzyła chwiejnym krokiem długi, ciemny, podziemny korytarz, po schodach wspięła się na górę i stanęła przed drzwiami kancelarii.

Był jasny, słoneczny, zimowy dzień.

Wszyscy mają lzy w oczach, tylko żołnierze niecierpliwia się. Nie po raz pierwszy widzą taką scenę... Nieraz już wyrwali matkę z rąk dzieci, męża z objęć żony...

— Ja go nie puszcza!... — krzyczy rozszalała kobieta. — zabijcie mnie razem z nim!... Zatłuczcie kolbami na śmierć!... On mój aż do śmierci!... Poprzysięgał!... Stef, nie odchodź!...

Ale żołnierze okazali się silniejsi. Wyrwali go, a nieszczęśliwa niewiastę precz odepchnęli... Zatoczyła się w kącie, głową o ścianę uderzając... Ale nie przestawała jeszcze krzyczeć:

— Stef! Nie opuszczaj mnie... Stef!... Nie odchodź!... Przysięgałeś, że pójdziemy razem!...

— Sonia, uspokój się... — a głos mu drży i lzy cieką ciurkiem. — Nie płacz ja jeszcze wrócę do ciebie... Poczujcie ją, towarzysze...

Wszyscy mają ściśnięte gardła. Nikt nie rusza się z miejsca. Żołnierze wyprowadzają Martynę.

Nagle Sonia podnosi się z podłogi, dobiega do żołnierza z „listą śmierci” i wyrzyka mu bagnet z karabinu.

— Dawaj! — krzyknął przerażony żołnierz.

Lecz zanim zdolał wyjąć tej broń z ręki, nieprzytomna z rozpaczy kobieta przy wszystkich przebiła sobie serce bagnetem...

Żołnierz wyrwał jej broń z ręki dopiero wtedy, gdy padła na ziemię...

Wszystko to trwało niewiele ponad dwie minuty... Więźniowie zastęgl w onjemieniu. Widział to również mąż, prowadzony przez żołnierzy na rozstrzelanie.

Szarpał się z taką siłą, że żołnierze trzymający go po bokach, odskoczyli. Dopadł do leżącej na ziemi w kałuży krwi kobiety...

— Sonia... Sonia!... Skarbie naidroższy!... Jedyna... Odezwił się!... Sonia!... Coś ty zrobiła?!... Teraz nasze dzieci nie będą miały ani oca ani matki!... Zabija się! Ludzie!... Ratujcie ja!... Doktor!...

— Nie trzeba... Stef... — odparła, uśmiechając się blade. — Tak jest dobrze... Teraz już jestem spokojna... Poprzysięgał mi i dotrzymał słowa...

Próbowała się jeszcze uśmiechnąć i z tym uśmiechem zasnęła na zawsze... Martyn szlochał nad zwłokami żony jak dziecko... Nawet żołnierze stali jak wrzywi... Wreszcie jeden z nich rzekł cicho:

— Wstawał...

Wstał. Wyprostował się. Spojrzył po raz ostatni na żonę, na jej blade twarz, oświetloną żółtym odblaskiem latarki, zacisnął pięści i odszedł...

— Hanka Fronczak? — zapytał Gawryła.

— Tak...

— To ta... — przedstawił ją swym towarzyszom.

Przyjrzeni się jej spode łba i znowu wcisnęli nosy w peźółtkę szpargały.

— Czy znana pani jest decyzją? — zapytał Gawryła.

— Nie...

(Dalszy ciąg jutro.)

POCIĄG ZGILOTYNOWAŁ KOLEJARZA

Głowa odcięta od tułowia na torze kolejowym. — Wstrząsająca scena na dworcu w Niedobczycach

Rybnik, 7 lipca. Wczoraj na dworcu kolejowym w Niedobczycach wydarzył się mroźny krew w żyłach wypadek.

Mianowicie kolejarz Karol Warczok zamieszkały w Rybniku przy ul. Jankowickiej zamierzał po skończonej służbie wskoczyć do pociągu osobowego, odjeżdżającego o godz. 20.37 w kierunku Rybnika.

Kolejarz poślizgnął się jednak tak nie szczęśliwie, że wpadł pod koła ruszającego właśnie pociągu, którego koła na oczach zmartwiały z przerażenia widzów

ODCIĘŁY MU GŁOWĘ OD TUŁOWIA
Po zatrzymaniu lokomotywy wydoby

to spod kół wagonu zmasakrowane zwłoki fiary wypadku.

Warczok osierocił żonę i sześciorgo małoletnich dzieci.

Wypadek ten jest żywo komentowa

ny i wywołał niezwykle poruszenie.

Na miejsce wypadku przybyła w godzinach rannych komisja śledcza dyrekcji kolejowej z Katowic, która wdrożyła dochodzenia.

Przewóz węgla przez port gdański maleje

natomiast czterokrotnie wzrósł w Gdyni

Gdańsk, 7 lipca.

W ciągu ostatniego tygodnia od 24 do 30 czerwca r. b., a więc już podczas trwania świąt bankowych i restrykcji dewizowych, przewóz węgla przez port gdański spadł o 26 tysięcy ton.

Sprawozdania prasy gdańskiej podkreślają, że przeładunek węgla przez Gdynię w tym samym czasie wyniósł 109 tysięcy ton, a więc prawie cztery razy więcej.

Ojczym sprzedał sierotę amantowi

Stanisławów, 7 lipca.

Władze policyjne w Stanisławowie powiadomione zostały o niesłychanym wypadku, jaki miał miejsce w Nadwórnej. W zamieszkałej tam przy ojczymie, 17-letniej Teodozji Falczuk, kochał się od dłuższego już czasu niejaki Wasył Krupczak, niestety bez wzajemności jednak. Zawzięty rolnik postanowił jednak za wszelką cenę zdobyć dziewczynę i w tym celu porozumiał się z jej ojczymem, Błyzniakiem, który przy szklance wódki sprzedał mu dziewczynę za dwie morgi gruntu.

Nazajutrz powiedział pasierbicy, iż ma iść do pracy do Krupczaka.

Teodozja nie przeczuwając złego udała się do pracy, lecz już po dwóch dniach uciekła stamtąd, zawiadamiając o wszystkim policję. Jak zeznała, Krupczak obchodził się z nią jak z niewolnicą i chciał zmusić dziewczynę do uległości.

Nocą, gdy usiłował dokonać na niej gwałtu, nieszczęśliwa sierota zbiegła do pobliskiego posterunku P. P.

Naskutek doniesienia wdrożono energiczne dochodzenia przeciwko bestjałskiemu Błyzniakowi i Krupczakowi.

UBÓSTWIAM CIĘ



Tylko dwa małe słowa... Lecz znaczą tak wiele dla dziewczyny, pragnącej szczęśliwego małżeństwa. Mężczyźni zawsze przyciąga magnetyczny powab gładkiej, jasnej, białej skóry i delikatnej cery. Obecnie każda kobieta może z łatwością spotęgować swój urok przez zwykłe stosowanie nowego Kremu Tokalon koloru białego (nie tłustego),

spreparowanego według oryginalnego, francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Po 3-4 dniach już następuje zdumiewająca zmiana. Rozszerzone pory, wagi i zmarszczki znikają w miarę, jak tkanki skórne są wygładzone i wybielone. Wypróbuj sama ten prosty przepis, o ile pragniesz gorącej miłości mężczyzny.

Choć jest kryzys, choć jest bieda
Lecz bez „OLLA” żyć się nie da!

“OLLA”
Gum...?

Fabryka Luster „SZLIF” (Kilińskiego 77)

została przeniesiona na ul. KILIŃSKIEGO 78 tel. 158-37
Przyjmuje wszelkie zamówienia na lustra i szkła oraz szlifowanie

Dr. Feldman

AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie KILIŃSKIEGO 113 (Nawrot 41). Telefon 155-77.

Dr. med. Niewiażski

Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9, w niedziele i święta 9-12.

DR. MED. M. GLAZER

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpo!

Dr. Rundsztein

AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-ej.

Dr. med. H. LUBICZ

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłucowych.
CEGIELNIANA 11, telefon 141-82.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w. W niedziele i święta od 9-11 rano.

DOKTOR Dr. Sołowiejczyk

Specj. chor. skórnych, wenerycznych i seksualnych
PIOTRKOWSKA 99, tel. 144-92
Przyjmuje od 2-3, 5-6, 8-9 w niedziele i święta od 10-12

ORYGINALNE PROSZKI
“MIGRENO-
NERVOSIN”
R.M.S.W. H.15590
ZNAK FABR.
KOGUTKIEM
SA ŚRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BOLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGIA
BOLE ZĘBÓW
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BOLE ARTRETYCZNE,
STAWOWE, KOSTNE I T.P.
ŻĄDANIE ORYGINALNYCH PROSZKÓW
ZE ZN. FABR. **KOGUTEK**
SPRZEDAJĄ APTEKI

Przed wyjazdem na letnisko należy zaopatrzyć się w proszki z Kogutkiem.

LETNISKO ozdabia chodnik
„FALALEUM”
Cena 50 gr. za 1 m.²

Doktor REICHER

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28 Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz., w niedziele i święta od 9-11.

LECZNICA OMEGA

I GABINET DENTYSTYCZNY
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarцова.
STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna całą dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

Doktor W. ŁAGUNOWSKI

spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych
(Gabinet Roentgen- i światłolecznicy)
PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83.
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-ej do 2.30 pp. i od 6 do 8.30 wiecz. W niedz. i święta od 10 r. de i pp.

JEZYKA polskiego korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyucza rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. — Wólczańska 29, m. 1, front, parter.

Dr. Wołkowyski

chor. weneryczna, skórne i pęciowe.
Cegielniana 11, tel. 238-02
Przyjmuje od 8-12 i od 4-9 w niedziele i święta od 9-11.

Dr. KLINGER

SPEC. chor. SEKSUALNYCH
wenerycznych i skórnych (włosów)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
przyjmuje od 9-11 i od 6-8 wiecz.

DR. MED. Wiktor Miller

CHOROBY REUMATYCZNE
ul. Sienkiewicza 40. Tel. 146-11
przyjmuje od 4 i pół do 7.
FIZYKALNA TERAPIJA.

Dr. J. NADEL

AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92
przyjm. od 2-5 i od 6-7.30

Dr. MED. S. Kryńska

CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po poł.

LEKARZ - DENTYSTA B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51 tel. 121-23

Jedynе кино дźwiękowe w ogrodzie

„RAKIETA”

Widownia zabezpieczona od niepogody i chłodu.
Sienkiewicza 40
tel. 141-22.

Dziś i dni następnych!

Schöke Schakall

w najweselszej komedji wiedeńskiej, mówionej i śpiewanej po niemiecku
Nie chcę wiedzieć kim jesteś. :-: (Ich will nicht wissen wer Du bist)

LIANA HAID GUSTAW FRÖHLICH

Na poranki i I-szy seans 54 gr. wszystkie miejsca po Początek o 4 pp. w sob. niedz. i święta o 12.

Dźwiękowy Kino-Teatr

„CORSO”

Legjonów 2-4
Pocz. o godz. 4, w soboty, niedziele o godz. 12.
Ceny miejsc 50 i 54 następne — 54, 85 i 1.09.
Sala należycie chłodzona i wentylowana.

Nasz bezkonkurencyjny program! I. PO RAZ PIERWSZY W ŁODZI.

REKA MŚCICIELA

UWODZICIELKA

II. Przepiękny dramat z życia wielkiego miasta

Wielka sensacja z życia Dalekiego Wschodu. W rolach głównych: KEN MAYNARD przepiękna GLORIA SHEA, fenomenalny kof TARZAN. Niezwykle tempo! Fenomenalna gra! Tysiące przygód!

W roli głównej: niezrównana JEAN CRAWFORD, męski CLARK GABLE. Bajeczna gra! Cudowna wystawa! Miłość! Czary! Humor! Wesołość!

Tajemnicza willa na „Wyspie Łez”

Zielone fosforyzujące światelka i zniekształcona potwornym uśmiechem twarz nieboszczyka w ziejących straszliwą pustką oknach. — Tajna gorzelnia w „siedzibie duchów”

Fantastyczna epopeja „cesarza Sahary”

Nowojorskiej policji kryminalnej udało się niedawno rozwiązać zagadkę willi „Cesarza Sahary” w Long Island, którą od wielu lat otaczała nieprzenikniona mgła tajemnicy. W związku z tem wyszły na jaw nader sensacyjne szczegóły, które znalazły żywy oddźwięk na łamach prasy amerykańskiej.

Long Island cieszy się smutną sławą na całym świecie, jako „Wyspa Łez”, gdzie tysiące emigrantów, przybywających do Ameryki musiało przejść przez istną gehennę moralnych i fizycznych tortur, zanim udało się im przestąpić progi „raju amerykańskiego”. Tak było dawniej, to znaczy w czasach „prosperity”, przed wybuchem kryzysu, który wstrzymał całkowicie napływ nowych emigrantów. Mało kto jednak wie, że słynna ongiś wyspa zamieniła się od paru lat w zaciszną miejscowość, która stała się siedzibą finansistów nowojorskich, przybyszów tutaj na wywczas.

Na peryferiach Long Island znajduje się niewielki pałacyk, zbudowany w stylu rokoka, w którym od przeszło dziesięciu lat nikt nie mieszka. Przechodnie, którzy drogą prowadzili wieczorami koło opuszczonej willi, zauważyli jednak od pewnego czasu, jak w ciemnych oknach ukazują się

ZIELONE, FOSFORYZUJĄCE ŚWIATELKO,

które, migocąc zwodniczo, wędrowało poprzez opustoszałe pokoje i później rap totnie znikalo.

Dzieci, bawiące się w parku, znajdującym się w pobliżu tajemniczego domu, zająwszy kiedyś w ziejące na parterze pustką okna uciekły przerażone i opowiedziały niankom, że zauważyły jakąś

wielką, bladą twarz nieboszczyka, która szczyrzyła zęby w okropnym uśmiechu.

Mieszkańcy, sąsiadujący z tajemniczą willą, zwrócili się do policji z prośbą, by przeszukano cały dom, o którym krążyły najfantastyczniejsze pogłoski. Władze drogą wywiadu stwierdziły, że istotnie nocą rozlegały się tam jakieś głuche jęki i westchnienia.

W toku badania okazało się, że tajemnicza willa ma wręcz rewelacyjną przeszłość.

Przed wielu laty wspomniany pałacyk wybudował słynny magnat cukrowy Anzelm Lebaudy, który wyemigrował w połowie ubiegłego stulecia z Francji do Stanów Zjednoczonych. Tu zdobył on w krótkim czasie olbrzymi majątek, który pozostawił swemu jednemu synowi, Jackowi. Młody spadkobierca odznaczał się jednak niezrównoważonym charakterem i uchodził powszechnie za dziwaka.

W roku 1919 udał się on do Północnej Afryki w otoczeniu niewielkiej, ale świetnie wyposażonej i uzbrojonej armii. Ze swoim operetkowym wojskiem chciał Lebaudy zdobyć południową część Marokka, pustynię Saharę oraz inne tereny, które dotychczas nie zostały zawojowane przez żadne mocarstwo europejskie. Wkrótce jednak niedoszły monarcha rozczarował się bardzo, gdyż obliczenia jego okazały się zawodne. Żadne z państw, którym zaoferował swą współpracę, nie potraktowały serjo fantastycznych mrzonek milionera-dziwaka. Ponadto straszliwe upały i morderczy klimat, jaki panował w pustynnej okolicy, zdziesiątkowały żadnych emocji awanturników i w końcu Jack Lebaudy zmuszony był wrócić do Ameryki, zaprzęcając większą część ojcowiskiej schedy.

W parę lat później został on zupełnie niespodzianie zastrzelony w swej willi. Przy denacie nie znaleziono żadnej broni, ani też najmniejszego śladu, który mógłby naprowadzić na ślad tajemniczego zbrodniarza. Władze aresztowały mimo to żonę milionera oraz szesnastoletnią córkę, Jacqueline. Nie można im było jednak nic dowiedzieć, wobec czego wypuszczono rychło obydwie kobiety na wol-

ność. Te wyjechały następnego dnia do Europy, nie troszcząc się zupełnie o wille..

Opuszczony pałacyk został opieczętowany przez władze sądowe. Przez szereg lat panował tam całkowity spokój, aż do ostatnich miesięcy, kiedy nagle zaczęło straszyć, a w nocy jęły się pojawiać tajemnicze, zielone światelka.

Dochodzenie wszczęte przez agentów nowojorskiej policji, utrzymywane było w najgłębszej tajemnicy. Któregoś dnia popołudniu detektywi złamali pieczęcie,

otworzyli zasnute pajęczyną drzwi i z zachowaniem jaknajwiększej ostrożności weszli do pałacyku. Z początku nie znaleziono tam nic podejrzanego. Naraz policja, spacerując po ciemnych pokojach, spostrzegła w jednym z nich

TAJNA GORZELNIA, URZĄDZONA WE DŁUG OSTATNICH WYMOGÓW TECHNIKI

Maszyny najnowszej konstrukcji zainstalowane zostały tak sprytnie, że jeden człowiek potrafił przy ich pomocy wyprodukować dziennie do 1000 galonów

alkoholu.

Następnej nocy aresztowano właścicieli zakonspirowanej gorzelnii, którzy, jak się okazało od kilku już lat pedzili w opuszczonym domu spirytus. Dostali się oni tam przez podziemny korytarz, który specjalnie w tym celu wybudowali. Nie chcąc, by im przeszkadzano w „pracy”, postanowili oni zainscenizować komedię z duchami i błędzącymi światelkami, ażeby w ten sposób odstraszyć ludzi, co im się zresztą przez parę lat z rzędu z powodzeniem udawało.

Policjant padł od kul opryszka

Trzy mordercze strzały w skroń i serce. — Krwawa zbrodnia w sklepie pod Łuckiem

Luck, 7 lipca.

Do łańcucha skrytobójczych mordów dokonanych ostatnio na terenie wojew. wolińskiego, a zwłaszcza w powiecie łuckim, przybyła w dniu onegdajszym jeszcze jedna krwawa zbrodnia, która do głębi poruszyła całe społeczeństwo.

Nie oschły jeszcze lzy sierot po poległych na posterunku funkcjonariuszach P. P. w Warkowicach, pod Budnem i w Ula-

nikach pod Łuckiem, nie przebrzmiały jeszcze echa zabójstwa duchownego prawosławnego w Poddebcach, a już cały Woliń znajduje się pod wrażeniem nowego, haniebnego mordu.

Komendant posterunku P. P. w Ławrowie pod Łuckiem, Aleksander Kurwik, udał się onegdaj w godzinach przedpołudniowych do sołtysa sąsiedniej kolonii Mstyszyn. Koło godz. 11-ej, opusz-

czając mieszkanie sołtysa, Kurwik spostrzegł dwóch nieznanymi osobników, ubranych w czarne garnitury, którzy kręcili się przed domem. Zapytywany sołtys również nie mógł dać Kurwikowi żadnych wyjaśnień co do obu mężczyzn. — Ponieważ jednak wydali się oni komendantowi podejrzani, pośpieszył za nimi do sklepu, do którego weszli i zażądał wylegitymowania się.

W tej chwili jeden z osobników, zamiast dowodu, wydobyl z kieszeni pistolet. Zauważywszy ten manewr, Kurwik chwycił go za szyję, w dowiedzi na to, posypały się na policjanta strzały z rewolweru drugiego opryszka.

Kurwik trafiony został trzema strzałami w skroń i okolice serca. Zalewając się krwią, nieszczęśliwy runął nieprzytomny na ziemię i po kilku chwilach, wyzionął ducha.

W sklepie zapanował popłoch, który wykorzystali zabójcy, rzucając się do ucieczki. Dla skrócenia sobie drogi, przebiegli wprawdzie rzekę Styr.

Zaalarmowana policja niezwłocznie podjęła pościg za mordercami.

Poległy na posterunku w obronie ładu i bezpieczeństwa współobywateli ś.p. Aleksander Kurwik osierocił żonę i dwoje dzieci.

Krem „COLIBRI”
dla dorosłych i dzieci powoduje brunatną opalenizną skóry. Fabr. Perf. GEORG DRALLE, wł. HERMAN LANDE, Warszawa.

„RENDEZ-VOUS” W „TABARINIE”

Dziś, w niedzielę, lodzianie naczynają sobie rendez-yos w „Tabarinie”, gdzie wesolo spędzą czas i zapomną o codziennych kłopotach.

W „Tabarinie” odbędzie się fajf o godz. 5.15 z pełnym programem artystycznym, a wieczorem dancing, na którym zabawa przeciągnie się do rana. Jak wiadomo, w programie obecnym występuje szereg doskonałych artystek, a mianowicie: Lola Gawicz, subretka, śpiewająca piękne piosenki, Stefa Berówna, tancerka o jasnych jak len włosach, popisująca się charakterystycznym tańcem, Ido, węgierska tancerka o wielkim temperamentem i in.

„Gwoździem” obecnego programu są produkcje orkiestry Szymkiewicza na dwa fortepiany, grającej najnowsze przeboje taneczne. Dla wygody tańczących uruchomiono dwa parkiety.

Sala zaopatrzona w potężne wentylatory. — Ceny za konsumpcję przystępne, kuchnia smaczna, bufet obficie zaopatrzony.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

BACZNOŚĆ! Tylko nasza firma, egzystująca od r. 1900 daje pewność solidnego wykonania zamówienia.

Automat „Mubis” 6-cio mm., wyrzucający samorzutnie łuski po wystrzale specjalnym otworem w lufie, pięknie oksydowany, płaski, lekki, strzelający kulami metal. do celu i śrutem do ptaictwa syst. „Sportowy”, zapewnia zupełne bezpieczeństwo osobiste w domu i podróży. Automat „Mubis” — to prawdziwa rewelacja w dziedzinie fabrykacji broni! Dzięki najnowszej (1935 r.) konstrukcji automatycznie się resetuje (patrz rysunek). Wykonany luksusowo i precyzyjnie nie psuje się nigdy i nie zaczyna. Huk ogromny. Cena automatu tylko zł. 7.35. 2 szt. 14 zł. Setka kul „Flobert” zł. 3.65. Szczołtkę do czyszczenia lufy dodaliśmy darmo. — Placi się przy odbiorze. Wysyłamy bez pozwolenia na broń. Adres dla listów: Jener. Przedst. „MONTRE”, Warszawa 1, Pl. Napoleona, skr. 827 W.

NIEBYWAŁA NOWOŚĆ 1935 ROKU!!



rawnl. Zastrzeż.

Zycie Pabjanic

DZIEŃ SPÓDZIELCZOŚCI.

W niedzielę, dnia 14 b. m. staraniem stow. spożyw. spółdz. „Społem” odbędzie się doroczny obchód „Dnia Spółdzielczości”.

Zrana o godz. 9-ej — nabożeństwo w kościele N. M. P., poczem defilada przez miasto i złożenie wieńca u podnóża pomnika Niepodległości.

Po południu odbędzie się w lesie miejskim zabawa dla członków, sympatyków i zaproszonych gości.

STUDENCI W PABJANICACH.

W myśl życzeń i poleceń Min. Przemysłu i Handlu do Pabjanic przybyło 30 studentów z uniwersytetu, politechniki, z W. S. H. itd., którzy w przemyśle i różnych instytucjach znajdują zatrudnienie na okres 6 tygodni.

Od połowy sierpnia na takiż okres zjedzie nowa grupa, również w ilości osób 30.

„Obóz Studencki” znalazł pomieszczenie i wyżywienie w lokalu Szkoły Rzemiosł przy ulicy Tuszyńskiej.

Komitet, rozciągający opiekę nad studentami składa się z następujących osób: pp. Futyna, Broniatowski, Łapiński, Frydrychowski, Wentzke i inni.

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ.

W czwartek o godz. 20-tej w kinie „Nowości” zagal posiedzenie Rady Miejskiej p. prezydent B. Futyna, stwierdzając na sali 36 radnych i 3 ławników, a tem samem uznał liczbę obecnych za dostateczną i do uchwał prawomocną.

Po odczytaniu i zaakceptowaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, przystąpiono do rozważania wniosku w przedmiocie oddłużenia

miasta w myśl rozporządzenia Prezydenta Rzplitej. Referent przedstawił, że miasto posiada przeszło zł. 3.128.000 długów długoterminowych oraz zł. 897.000 krótkoterminowych. Wniosek zmierzający do częściowego umorzenia i skonwertowania pożyczek, po krótkiej dyskusji uchwalono.

Regulamin Rady Miejskiej, opracowany przez Zarząd Miasta wywołał szereg poprawek, które przekazano Komisji do rozpatrzenia i ewent. uwzględnienia. Wnioski Koła Radnych P. B. P. S. i frakcji P. P. S., jednogłośnie przyjęto, lecz ponieważ zatrudnienie bezrobotnych jest niedostateczne, polecono jednomyślnie, aby Zarząd Miasta poczynił zabiegi o rychłe uzyskanie dotacji z Funduszu Meljoracyjnego na regulację rzeki Dobrzyńki, co jałoby możliwość zatrudnienia pogał 300 ludzi.

W drugim czytaniu uchwalono zaciągnięcie pożyczki z Funduszu Pracy w kwocie złotych 10.000 na pomiaty.

W końcu uchwalono w pierwszym czytaniu zaciągnięcie pożyczki na budowę Osiedli Robotniczych w sumie zł. 150.000.

FALSZOWANA ŚMIETANA.

Trzy handlarzki: Nowacka Stefania, Jańczyk Marianna, Zakrzewska Stanisława za sprzedaż na rynku w Pabjanicach zafalszowanej śmietany zostały skazane każda na dwa dni bezwzględniego aresztu, pokrycie kosztów opłat sądowych oraz po zł. 20 gr. 75 opłat na rzecz Państw. Zakładu Badań Żywn. w Łodzi.

REFERTUAR KIN.

OSWIATOWE — Weronika
NOWOŚCI — Dziewczę z cegielni.

W Łodzi mieszka kuzyn Citroena

i pretenduje do spadku po królu samochodowym.

Wielkie poruszenie wśród Cytronów i Cytrynów

Łódź, 7 lipca.

Przed kilku dniami prasa przyniosła wiadomość o śmierci Andre Citroena, króla samochodowego, który chorując od kilku miesięcy na raka, zmarł w jednym ze swych pałaców w Javel, na przedmieściu Paryża.

Karjera Citroena — europejskiego konkurenta Forda — jest jedna z tych karier, o których możnaby pisać powieści. Citroen, czeladnik ślusarski, w roku 1899 założył mały warsztat w Paryżu, a w sześć lat później nabył małą fabryczkę samochodów, która zreorganizował i uruchomił. Fabryczkę tę ulepszał coraz bardziej i w roku 1930 z olbrzymich zakładów Citroena wychodziło dziennie 1000 samochodów.

Prasa, podając o śmierci Andre Citroena, wspomina, iż pochodził on z Polski, że nazywał się Cytryn i ma w naszym kraju krewnych. Otrzymałszy także wiadomości, postanowiliśmy sprawdzić, czy Citroen nie ma przypadkiem krewnych w Łodzi, którzyby mogli ubiegać się o pozostawiony przez niego milionowy majątek.

Szukamy krewnych Citroena!

Praca nasza była trudna. Przedewszystkiem udaliśmy się do biura adresowego zarządu miasta Łodzi, gdzie przekonaliśmy się, że **W ŁODZI MIESZKA 158 CYTRYNÓW!** Chodzenie od jednego do drugiego zajęłoby wiele czasu, ale w ciężkim naszym zadaniu pomógł nam prosto przypadek.

Kilku obywateli nazwiskiem Cytryn oświadczyło, że nie są krewnymi zmarłego milionera i króla samochodowego, wyrażając przytem szczerą żal z tego powodu. Ale jeden z nich oświadczył, że w Łodzi mieszka Hersz Cytron, który kiedyś wspominał, iż ma bardzo bogatego krewnego w Paryżu.

Odszukaliśmy adres p. Hersza Cytrona i złożyliśmy mu wizytę w jego mieszkaniu przy ul. Nowomiejskiej 4.

Już w pierwszych słowach naszej rozmowy okazało się, że p. Hersz Cytron jest kuzynem zmarłego Andre Citroena, po którym spodziewa się pożądanego spadku.

P. Cytron zdradził nam niezwykle sensacyjne szczegóły, dotyczące fantastycznej kariery Andre Citroena, którego dziadek był kuzynem jego ojca. Historia ta sięga stu lat wstecz i była przekazywana w rodzinie p. Cytronów z ojca na syna.

Ślusarz Cytron emigruje do Francji

Było to w roku 1831. W Białymstoku, małej miejscowości, liczącej niewiele mieszkańców, mieszkał stary ślusarz nazwiskiem Cytron. Posiadał on warsztat, który dawał mu na skromne utrzymanie.

Po kilku latach do domu Cytrona zajrzała nędza. Brak było zamówień na robotę i Cytron począł zastanawiać się nad swym losem. Poradziono mu, aby wyjechał do Francji, gdzie wielu rzemieślników znalazło zajęcie i ma się całkiem nieźle.

Zwinawszy swoje przedsiębiorstwo, Cytron opuścił rodzinny Białystok i wyjechał do Paryża. Przed wyjazdem obiecał swym braciom, że napisze, jak mu się powiedzie w obcym mieście.

Mijało kilka lat, a z Paryża nie nadchodziły do Białegostoku żadne wiadomości. Myślano, że Cytron przepadł bez wieści, gdy któregoś dnia nadszedł upragniony list. Cytron donosił, że

wiedzie mu się nieźle, że ożenił się i ma dwóch synów.

List ten był pierwszy i ostatni skreślony ręką starego Cytrona. Następne wiadomości pochodziły od jego syna, który podawał, iż ojciec jego umarł w Paryżu, zostawiwszy skromny warsztat ślusarski.

I znowu minęło kilkadziesiąt długich lat. W Białymstoku zapomniano o starym Cytronie. Bracia jego umarli, ale przed śmiercią wspomnieli swym dzieciom o wujku, który wemigrował do obcego kraju.

Jeden z Cytronów białostockich — Menasse — wyjechał do Warszawy, gdzie otworzył sobie sklep. Przed kilkoma laty sprowadził się do Łodzi i zamieszkał ze swym synem — Herszem w domu przy ul. Nowomiejskiej 4.

Interesował się krewnymi

Tu właśnie żyje i prowadzi sprzedaż bielizny trykotowej Hersz Cytron, który opowiedział nam powyższą historię.

— Teraz jest nas pięciu braci. Jeden mieszka w Ameryce, drugi we Francji, a dwaj w Warszawie, gdzie mają sklepy przy ul. Nalewki 24 i Dzielnej 17. Więcej Cytronów w Łodzi niema.

— Czy nie dowiadywał się pan nigdy o swoim kuzynie? — zadaliśmy pytanie.

— Dowiadywałem się, ale nie miałem pewności, czy Andre Citroen, milioner francuski, jest rzeczywiście naszym krewnym. Coprawda ojciec mój wiele opowiadał nam o swoim kuzynie, a dziadku Citroena, ale mógł się mylić. Poza to nie mieliśmy żadnych wiadomości z Francji. Dopiero przed trzema laty brat mój z Warszawy zakomunikował mi sensacyjną wiadomość. Oto przybył do niego radca prawny przedsiębiorstwa Citroena, oświadczaając, że dostał polecenie od Citroena zebrania wszelkich informacji o jego krewnych, przebywających w Polsce.

Adwokat ów powiedział bratu, że Citroen często wspominał mu o swych ziomkach, których nawet nie zna, ale o

których ojciec i dziadek opowiadali mu wiele. Citroen, jak się okazało, interesował się losem swej rodziny. Jego radca prawny bawił w Polsce kilka tygodni. Przez ten czas zbierał sumiennie wszystkie nazwiska krewnych Citroena.

Złożył on także wizytę siostrze Citroena, mieszkającej stale w Warszawie, która umarła przed dwoma laty. Wyjeżdżając, radca prawny obiecał nam, że wszystkie informacje, zebrane w Polsce zakomunikuje Citroenowi i da nam odpowiedź o ustosunkowaniu się Citroena do swej rodziny.

— Ilu jest ewentualnych pretendentów do spadku?

P. Hersz Cytron uśmiecha się. — Jest nas ogółem sześciu mężczyzn, nie licząc kobiet, które wyszły za mąż i zmieniły nazwisko, ale myślę, że dla każdego przypadłaby spora suma.

Fantastyczna karjera Andre Citroena

Jakie były dzieje Andre Citroena, który wspaniałą swą karierę rozpoczął podobnie, jak jego ojciec, jako czeladnik ślusarski?

Na to pytanie odpowiada nam wy-czerpująca p. Cytron, który o kolejach losu swego kuzyna dowiedział się od jednego ze swych wujków z Białegostoku. Wujek ten — Natan Cytron — utrzymywał kontakt ze swymi kuzynami we Francji.

Po odkupieniu małej fabryczki trybów zębnych, Andre Citroen poczynił gorączkowo pracować. Fabryczka jego zyskuje tak wielki rozgłos, że wielka fabryka samochodów „Mors” zwraca się do niego w roku 1908, proponując mu kierownictwo.

Citroen wywiązuje się z tego zadania znakomicie. Powiększa w krótkim czasie produkcję dziesięcokrotnie. Potem, gdy wybuchła wojna poszedł na front. Po zawarciu pokoju zabiera się gorączkowo do pracy.

Największy rozkwit przedsiębior-

Humor niedzielny

Antoś Bździk znowu coś przeszkrobał i musi za to odpowiadać przed sądem. Ponieważ sprawa jest dość zawikłana i ciężka, przeto Antoś postanowił wziąć sobie adwokata.

Ale na dobrego obrońcę nie stać go, więc wziął jakiegoś lichego adwokackiego, który wysłuchał wszystko dokumentnie i powiada:

— Hm... Sprawa nie przedstawia się dla pana pomyślnie... Wolabym, gdyby pan miał jakiegoś „alibi”.

— Ja też wolabym... — odpowiada Antoś. — Wtedy nie potrzebowałbym polegać wyłącznie na panu mecenasie...

W niedzielę po południu poszedł pan Wicusz z panną Marysią do ogrodu na świeży luft. Siedzą na ławeczce i nagle panna pyta filutalnie:

— Panie Wicusz, tylko mów pan prawdę, jak a się panu podobam?

Wicusz spojrzął na dziewczynę i odparł: — Wie panna Marysia, powiem pani prawdę... Pani mogłaby być wcale ładną osobą, tylko trzeba by pannie Marysi teb ucałować przy samej szyi...

Sprawa w sądzie o kradzież auta. Przewodniczący woła:

— Wprowadzić świadka Głuptasińskiego! Świadek Głuptasiński zajmuje wskazane miejsce.

— Czy świadek z całą pewnością może stwierdzić, że skradzione auto stało krytycznego dnia w garażu? — pyta sędzia.

— Z całą pewnością, proszę wysokiego sądu...

— A czy świadek zna dobrze to auto?..

— Oczywiście!
— Można powiedzieć od małego szczeniaka, kiedy to auto było jeszcze motocyklem!

Jaś ma guwernantkę. Pewnego dnia, gdy matka weszła do pokoju, zastała malca wyjadającego konfitury ze spiżarki.

— Jasiu, co ty wyrabiasz!..

Na to Jaś, nie tracąc przytomności umysłu:

— No, widzi mama, że ta moja guwernantka jest do niczego... Jak ona mnie pilnuje?!

Pani hrabina lubi udawać pracowitą. Pewnego dnia zgodziła nową pokojówkę, która zwraca się do niej:

— A kiedy obudzi panią hrabinę?

— Ja wstaję bardzo wcześnie... Proszę mnie budzić zawsze przed wschodem słońca, tak o godzinie jedenastej..

Pani wchodzi do kuchni i widząc, że służąca znowu zajęta jest przepierką, zwraca się do niej:

— Dlaczego Stasia ciągle swoje rzeczy pierze?.. Przecież nawet ja tyle sukien nie brudzę!

— Nic dziwnego... — odpowiada Stasia. — Pani mąż jest adwokatem, a mój narzeczony — kominiarzem..

Dwunasta godzina w nocy. W alejach na ławce drzemie jakiś facet. Podchodzi doń trzymająca się pod rękę parka i on pyta:

— Przepraszam bardzo, czy nie mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?

— Owszem, dlaczego nie?.. Pokaż mi pan tylko zegarek, to zaraz powiem..



stwa Citroena datuje się w roku 1930. Potem do kuzyna w Białymstoku, przyczyniając przychodząc smutne listy. Citroen donosił, że interesy idą coraz gorzej, że jest przybity i znikany choro-
bą.

Andre Citroen zachorował na raka, który powoli począł toczyć jego organizm. Ostatni list z Francji przyszedł do Białegostoku w roku 1932.

Jakie były dalsze losy Andre Citroena dowiadujemy się z depezy: w interesach Citroena nastąpił niepomysłny zwrot. Citroen nie mógł udźwignąć gigantycznych planów, jakie sobie zakreślił. W trudnościach finansowych nikt nie podał mu ręki.

Cytrynowie też chcą być krewnymi Citroena!

P. Hersz Cytron pokazuje nam fotografie dziadka i ojca Citroena, przysłane swego czasu z Francji.

— Czy pan zainteresuje się ewentualnym spadkiem? — pytamy.

— Tak. Wyjadę w przyszłym tygodniu do Warszawy i skomunikuję się z bratem. Postanowimy co dalej robić. Brat posiada, zdaje się, adres swego radcy, który był przed trzema laty u niego. Napiszemy list do Francji i dowiemy się, jak sprawy stoja i czy jest możliwość otrzymania spadku..

Dla pewności zapytaliśmy jeszcze kilku mieszkańców Łodzi nazwiskiem Cytryn, czy i oni nie roszczą sobie pretensji do spadku po Citroenie.

Charakterystyczna była rozmowa z panią M. Cytryn.

— Czy pani jest krewna Citroena?

— Nie, a o co chodzi?

— Chodzi o to, że zostawił on majątek i łódzcy Cytrynowie są podobno jego krewnymi.

— Jeśli chodzi o majątek, to możemy być jego krewnymi!

(K-g)

Obowiązek meldowania o każdorazowej zmianie adresu przez rezerwistów

Łódź, 7 lipca.
(k) — Powiatowe komendy uzupełnień wydały przypomnienie o obowiązku meldowania każdorazowej zmiany adresu przez rezerwistów tych roczników, które są objęte ćwiczeniami tegorocznymi.

Przypomnienie to pozostaje w związku z rozpoczętymi obecnie letnimi ćwiczeniami wojskowymi. Za nieprzebranie tych przepisów grożą grzywny do 2.000 złotych.

Kontrola huśtawek pod względem bezpieczeństwa

Łódź, 7 lipca.
(k) — Władze podejmują w najbliższych dniach rewizję wszystkich huśtawek i karuzeli, celem ustalenia czy odpowiadają one warunkom bezpieczeństwa.

Okazuje się bowiem, że w pobliżu Łodzi w związku z okresem letnim, uruchomiono kilka karuzeli, licznie odwiedzanych przez mieszkańców Łodzi, którzy co niedziela wyruszają tłumnie za miasto.

Wadliwie skonstruowane huśtawki i karuzele będą unieruchomione, aż do czasu ich naprawy, aby uniknąć nieszczęśliwych wypadków.

222 zredukowanych pracowników Ubezpieczalni zabiega o audjencję u dyr. Wąsowicza w sprawie rewizji list zredukowanych

Lódź, 7 lipca.

(v) W biurach Ubezpieczalni Społecznej wciąż jeszcze panuje atmosfera przygnębiająca i obawy co do dalszego losu

Uwagi obywatela

Czyn zbrojny i praca patrolują zagrodzie Walerego Sławka w Raclawicach

Znakomity szermierz Niepodległości, jedna z najbardziej altruizmem owianych postaci wolnej Polski, pułkownik Walery Sławek, zostaje gospodarzem wiejskim. W Raclawicach, tej historycznej wsi polskiej, opromienionej aureolą walk kosynierów Bartosza Głowackiego — odbywa się uroczystość przekazania Waleremu Sławkowi 10-morgowego gospodarstwa. Domek nowego sąsiada rolników raclawickich stoi w miejscu, gdzie kosynierzy brali armaty moskiewskie...

Grupa ludowa posłów i senatorów, wchodzących w skład obozu państwowe go, postanowiła w ten sposób uczcić prezesa Sławka, ofiarując mu skromną zagrodę chłopską. Było to w rocznicę raclawickiej bitwy — w kwietniu 1933 — gdy Walerego Sławka otoczyli działacze wiośniacy, a jeden z nich uzasadniał postanowienie ofiarowania Waleremu Sławkowi zagrody włościańskiej:

„... doceniając zażądania wsi — mówił — uczył nas Pan, Panie Prezesie podporządkowywać interesy grupowe, interesom naczelnej zasady, że dobro Państwa jest naczelnem naszym prawem”.

I dlatego też „znakiem tej głębokiej łączności, jaka zaistniała pomiędzy wsią i Panem, niech będzie skromna zagroda włościańska, którą Ci ofiarujemy w Raclawicach, to jest tam, gdzie wysiłek chłopski dla Ojczyzny zajaśniał tak pamiętnym blaskiem rycerskiego czynu”.

Słowa te jasno i wyraziście tłumaczą zarówno intencje jak i symboliczne znaczenie tego aktu.

Bo i na czem polegała działalność tych ludzi, których tak pięknym wyrzycielem jest Walery Sławek, tych pierwszych pionierów idei niepodległości, dziś osiwiłych w służbie publicznej?

Właśnie w pójsie w lud, w nizinie społecznej, między robotników i włościan — w niecenieniu wśród tych sfer entuzjazmu dla rycerskiego czynu. Dziesiątki lat spędził Walery Sławek wśród ludu. „Byłem tym — wyznał swego czasu — który chciał odszukać lepszych ludzi w tej Polsce i chciał ich nawołać do łączności z tem, czem była nasza wielka przeszłość i z tem, co będzie naszą przyszłością. Organizowałem ludzi, aby dać dla przyszłości gromadzki wysiłek całej Polski. I ten wysiłek właśnie to to, co powinno być łącznikiem między nami”.

Jakże inaczej brzmią te słowa, w porównaniu z tem, co na wieś, między lud pracujący, wnosi agitacja partyjna! Nie to, co dzieli, podkreśla Walery Sławek, a to, co łączy. Mówi on chłopu o „gromadzkim wysiłku”, nawołuje do „łączności”.

I dlatego też, w księdze pamiątkowej w której widnieją podpisy organizatorów i twórców zagrody raclawickiej, wpisał pamiętne słowa:

„Rycerski honor i zasada równości, to dwa naczelnne przykazania, to główne zasady myśli państwowej i społecznej, przekazane nam jako spuścizna dziejów przedrozbiorowych. Masa chłopska odgrywać będzie zawsze w naszym życiu państwowem, choćby ze względu na swą liczbę, ogromną rolę. Chodzi o to, aby ta masa chłopska poczuła się gospodarzem Państwa, a jednocześnie, aby była przygotowana do ponoszenia odpowiedzialności za losy Państwa”.

Myśl, w tych słowach Walerego Sławka zawarta, pójdzie teraz z zagrody raclawickiej na całą Polskę.

Oby dotarła do każdej wsi, do każdej chaty wiejskiej i tam obudziła tę świadomość, że godzi się, aby sąsiadami nowego gospodarza zagrody w Raclawicach byli w całej Polsce ludzie, co jak on sam życie spędził dla Państwa i w poczuciu odpowiedzialności za całość tego Państwa.

zatrudnionych tam pracowników.

Mimo, że dalsze redukcje nie są przewidziane, niemniej jednak redukcja która miała miejsce w dniu 28 czerwca też nie była przewidziana w takich olbrzymich rozmiarach.

222 pracowników Ubezpieczalni, których dotknęła redukcja, zwróciło się o negdaj do p. dyr. Wąsowicza z prośbą o wyznaczenie audjencji na której mogliby porozumieć się w sprawie motywów zwolnienia.

Jednocześnie przedstawiciele związku pracowników, zwrócili się do p. dyr. Wąsowicza z tem, że pewnej części wydanych pracowników stała się niepowetowana krzywda, wobec czego proszą oni o wyznaczenie audjencji na której mogliby sprawy te poruszyć.

P. dyr. Wąsowicz odpowiedział delegatom, że narazie brak czasu nie poz-

wala mu na wyznaczenie konferencji, ale prawdopodobnie w początkach przyszłego tygodnia konferencja taka się odbędzie.

O atmosferze jaka panuje obecnie w Ubezpieczalni Społecznej świadczy fakt, że pracownik III obwodu p. Wattenberg któremu niespodziewanie cofnięto wypowiedzenie, tak się tem przejął, iż z radości dostał poważnego ataku nerwowego i musiano przewieźć go do domu na kilkunastodniową kurację.

Niezależnie od interwencji na gruncie warszawskim, jakie podejmie związek pracowników Ubezpieczalni, przedstawiciele związku odbędą naradę z p. dyr. Wąsowiczem w sprawie cofnięcia wypowiedzeń tym pracownikom, którzy mają na utrzymaniu liczne rodziny, nie mają żadnych innych źródeł dochodu.

Służąca skradła 5 tys. złotych i w Łodzi wydawała olbrzymie sumy na hulanki Sprytna aferzystka i złodziejka została aresztowana

Lódź, 7 lipca.

(kg) — Przed kilku dniami do Łodzi przyjechała Irena Brzozowska, służąca, zatrudniona u pewnych państwa w Warszawie. Brzozowska zainstalowała się u swej przyjaciółki przy ul. Śródmiejskiej. Już pierwszego dnia swego pobytu w Łodzi obydwie udały się do jednego z lokali nocnych, gdzie wydały kilkaset złotych. Rachunek pokryła całkowicie Brzozowska, która zapytana, skąd ma tyle pieniędzy, oświadczyła, iż otrzymała duży spadek po zmarłym w Ameryce wujku.

Wydawczy w Łodzi około 2 tysięcy złotych, Brzozowska udała się spowrotem do Warszawy.

Tymczasem do policji łódzkiej nadszedł telefonogram warszawskich władz poszukujących Brzozowskiej, która do-

konata niezwykle śmiałej kradzieży i całego szeregu oszustw na szkodę swego chlebobdawcy, Antoniego Pawińskiego.

Jak się okazało, Pawiński (Nowy Zjazd 7) przyjął niedawno do pracy Brzozowską, która po czterech dniach służby skradła mu około 3000 złotych i ułotniła się z Warszawy.

Władze stołeczne ustaliły przede wszystkim, że nazwisko Brzozowska jest fałszywe, mimo iż tak ono brzmiało w książce Ubezpieczalni Społecznej. Prawdziwe nazwisko brzmi Suszczyńska. Poza tem ustalono, że Suszczyńska po dokonaniu kradzieży i po pobycie w Łodzi wróciła do Warszawy i zamieszkała przy ul. Krochmalnej 36. Wywiadowcy którzy ją obserwowali stwierdzili iż Suszczyńska zakupiła w najdroższych magazynach warszawskich biżuterję, ko-

sztowną toaletę, wydając na to dwa tysiące złotych.

Będąc w jednym z zakładów gastronomicznych na Nowym Świecie, poznał ją jakiś starszy pan, z którym pojechała własnym samochodem do Ostrołęki, zatrzymując się w najdroższym hotelu. Nazajutrz żądna wrażeń aferzystka wyjechała do Prus Wschodnich, wynajmując luksusową wille i placąc zgotowaną 4 miesięcznie.

Tam została ona aresztowana i przewieziona do więzienia w Warszawie.

Z dalszego dochodzenia wyszło na jaw, że Suszczyńska, mieszkając w roku 1927 w Łodzi, po zgubieniu swego dokumentu, w podstępny sposób wykupił w parafii metrykę swej koleżanki, Ireny Brzozowskiej.

Wyrafinowana złodziejka od kilkunastu lat była poszukiwana przez sądy kłimowski i łódzki, jednak nie można było jej ująć, gdyż z każdym razem, gdzie zgłaszała się do służby, podawała inne nazwisko.

DINOL plyn—przy poceniu pach od POTU proszek przy poceniu nóg

Trzech robotników ginie codziennie naskutek nieszczęśliwych wypadków przy pracy Brak urzędzeń ochronnych w fabrykach.—Propaganda wśród robotników

Lódź, 7 lipca.

(k) — Niezwykle charakterystyczne dane, dotyczące codziennej, smutnej kroniki wypadków przy pracy, zostały opracowane przez urząd statystyczny.

Okazuje się, że liczba wypadków tych nie zmniejsza się i nadal jest bardzo duża. Na obszarze całego kraju ginie codziennie 3 robotników, 60 pada ofiarą ciężkich okaleczeń a 270 odnosi lżejsze obrażenia.

Ogólne dane wskazują, że rocznie 1095 robotników ponosi śmierć przy pracy, 2290 wychodzi z wypadków kalekami a wielka armia 226.300 musi się leczyć w szpitalach lub w domu z ran, odniesionych przy nieszczęśliwych wypadkach przy pracy.

Wypadki przy pracy pochłaniają olbrzymie sumy: rocznie 250 milionów

złotych. Sumy te idą na koszty leczenia, odszkodowania za wypadki, zasiłki chorobowe, zapomogi pogrzebowe itd.

Pozatem, jak obliczono, wypadki przy pracy skracają przeciętnie o 7 lat życie każdego robotnika.

Jakie są przyczyny nieszczęśliwych wypadków przy pracy?

Najpewniejszą przyczyną jest brak odpowiednich urzędzeń ochronnych w fabrykach. Budynki fabryczne są stare, od lat nieremontowane, posiadają zniszczone maszyny, wadliwie funkcjonujące, przy których niestrasnym o wypadek. Fabryki nie posiadają odpowiednich urzędzeń, gwarantujących bezpieczeństwo na wypadkach pożaru. Smutny rezultat tego zaniedbania obserwowaliśmy podczas pożaru fabryki Wienera i Gevera.

Szwankują także poważnie warunki pracy w fabrykach. Robotnicy są nieodpowiednio ubrani i przemęczeni naskutek niewłaściwego rozkładu pracy. Poza tem w fabrykach nie było dotychczas nikogo, kto by pośpieszył spomocą ofiarze wypadku do chwili przybycia lekarza i pogotowia. Jeśli chodzi o te kwestje to obecnie uczyniono duży krok naprzód. W fabrykach urzędzą specjalnie przeszkoleni instruktorzy, którzy potrafią nieść pierwszą pomoc.

Dowiadujemy się, że we wszystkich miastach mają zostać zorganizowane specjalne poranki rewjowe w kinach dla robotników. W przerwach wygłaszane będą specjalne poranki etaoicmifwose będą odczyty na temat bezpieczeństwa przy pracy. Pierwszy taki poranek odbędzie się w Warszawie. O ile da on pożądane rezultaty, propaganda ta zostanie zaprowadzona w najbliższym czasie również w łódzkim ośrodku przemysłowym.

Lokalne Komitety Funduszu Bezrobocia

powstaną we wszystkich ośrodkach gminnych

Lódź, 6 lipca.

(v) W najbliższym czasie powstać mają na terenie wszystkich województw lokalne komitety Funduszu Pracy.

Do zakresu działalności komitetów lokalnych należeć będzie walka z bezrobociem na terenie powiatów i miast wydziałowych. Komitety te będą stanowiły komórkę współpracy, łączącą obywatela z urzędem, udzielać będą pomocy bez-

robotnym w zakresie znalezienia pracy, oraz stwarzać możliwości zatrudnienia bezrobotnych na swoim terenie.

Między innymi, do zakresu tych komitetów lokalnych należeć będzie organizowanie pomocy żywnościowej, opałowej i innej dla bezrobotnych, pomoc przy stwarzaniu drobnych warsztatów pracy, prowadzenie akcji kulturalno-oświatowych i t. p.



O każdą maszynę

okazujecie często więcej troski, niż o siebie samych. Motory zaopatruje się — prawie bez wyjątku — w tożyska gumowe, celem przedłużenia ich czasu trwania. Podczas chodu łańcucha narażeni na podobne wstrząsy, jak maszyna. Dbajcie więc również o siebie i zaopatrzenie Wasze obuwie w



WYPUKŁE OBCASY GUMOWE.

Zapewniamie sobie przede wszystkim spokój, wygodę i zdrowie. Żądajcie wyraźnie marki BERTSON odrzucając naśladownictwa!

Tajniki miłości

Wszechpotęga miłości. — Oczerowania miłosne. — Sposoby wzbudzenia miłości w sercu ukochanej osoby. — Jak zmusić kobiety do uległości. — Srodek poznania wierności kobiety. — Tajemny miłosny. — Jaką winę na być idealną kochanką. — Prawdziwa magia miłości. — Trunki i napoje miłosne. — To cenne dzieło w 3 tomach wysyłamy tylko za zł. 3.75. Płaci się przy odbiorze. Adres: Wyd. „Perfectwatch”, Warszawa I, skr. 453 w.

Hallo! Tu radio!..

NIEDZIELA, 7 lipca 1935 r.
PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

8.30—8.33 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
 8.33—8.36 Pobudka do gimnastyki. 8.36—8.50. gimnastyka. 8.50—9.15 Muzyka — płyty. —
 9.15—9.25 Dziennik poranny. 9.25—9.50 Muzyka — płyty. 9.50—9.55 Pogadanka sportowo-
 turystyczna. 9.55—10.00 Odczytanie programu
 na dzień bieżący. 10.00—11.57 Transmisja Na-
 ożeństwa z Krakowa. Po nabożeństwie „Swoje-
 dzie melodie” — płyty. 11.57—12.03 Sygnał cza-
 12.03—12.20 W. ognistej Andaluzji — feljton z cyklu „Po-
 różujmy” — wygł. red. Zdz. Kleszczyński. —
 12.20—13.00. Poranek muzyczny. Wykonawcy:
 Orkiestra Symfoniczna P. R. pod dyr. Józefa
 Ozimińskiego i Wiktorja Skwarczewska (śpiew).
 13.00—13.20. Teatr Wyobraźni nadaje fragment
 uchowski z dramatu Wiktorja Hugo „Her-
 ani” w oprac. Romana Zrebowicza. 13.20—14.00
 Goldmark: „Wesele wiejskie” — symfonia w
 wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr.
 Józefa Ozimińskiego. 14.00—14.45 Koncert Ży-
 żeń. 15.45—16.00 Skrzynka Strzelecka Okręgu
 Łódzkiego.

6.00—16.30. Utwory fortepianowe kompozyto-
 rów polskich w wykonaniu Maryli Jona-
 sówny — fortepian.

6.30—16.45. Fragment regat wioślarskich — To-
 rus.

6.45—17.00. „Typy powieści egzotycznej” —
 szkic literacki — wygł. dr. Włodzimierz
 Jampolski (tr. ze Lwowa).

7.00—18.00. Dla naszych letników i uzdrowisk —
 koncert w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
 pod dyr. Zdz. Górczyńskiego z udziałem Ire-
 ny Karskiej - Łuczyskiej — śpiew.

8.00—18.15. Transmisja z Obozu Przysposobie-
 nia Wojskowego męskiego w Pasiecznej —
 sprawozdawca prof. Wacek (tr. ze Lwowa).

8.15—18.30. Gounod: Muzyka baletowa z op.
 „Faust” — płyty.

8.30—18.45. Cała Polska śpiewa — koncert
 chóru z Krakowa.

8.45—19.00. „Podróż wagonem motorowym i sa-
 molotem” — reportaż wygł. Stanisław
 Dzikowski.

9.00—19.10. Odczytanie programu na dzień na-
 stępny.

9.10—19.25. Koncert reklamowy.

9.25—19.50. „Wspomnienie o P. Ducasic” —
 słowo i płyty.

9.50—20.00. Biuro studiów rozmawia ze słucha-
 czami.

20.00—20.10. „Piłsudski, realizator Niepodległo-
 ści” — odczyt wygł. dr. Wacław Lipiński.

20.10—20.45. Goldmark: Koncert skrzypcowy
 a-moll w wyk. Bronisława Gimpla.

20.45—20.50. Wybrane myśli Józefa Piłsudskie-
 go.

20.50—21.00. Dziennik wieczorny.

21.00—21.30. Trio wokalne. Wykonawcy: Maryla
 Karwowska (sopran), Janusz Poplawski —
 (tenor) i Tadeusz Łuczaj (bas).

21.30—22.00. „Na wesolej lwowskiej fali”.

22.00—22.15. Wiadomości sportowe ze wszyst-
 kich rozgł. P. R.

22.15—22.20. Wiadomości sportowe lokalne.

22.20—23.00. „Nasza Marynarka gra” — koncert
 orkiestry Marynarki Wojennej pod dyr. kpt.
 Dulina.

23.00—23.05. Wiadomości meteorologiczne dla
 komunikacji lotniczej.

23.05—23.30. Muzyka jazzowa — płyty.

Walka o czystość na targowiskach miejskich

Produkty żywnościowe nie mogą być zanieczyszczone

(v) Władze sanitarne zwracają obec-
 nie pilną uwagę na przestrzeganie czy-
 stości przechowywania i sprzedaży ar-
 tykułów żywnościowych. W sklepach
 przeprowadzane są systematyczne kontro-
 le, a wynik ich jest naogół pomyślny.
 Najgorzej bodaj przedstawia się sprawa
 sprzedaży artykułów spożywczych na
 targowiskach miejskich.

Mimo obecności kontrolerów, wciąż
 jeszcze artykuły żywności przechowy-

wane są w sposób, dopuszczający ich za-
 nieczyszczenie.

Władze sanitarne postanowiły w o-
 kresie etnim, w obawie przed groźbą epi-
 demii sezonowych, zwiększyć uwagę na
 zachowanie higieny artykułów żywno-
 ściowych, specjalnie na rynkach i targo-
 wiskach miejskich.

Kontrolerzy zwracać będą uwagę na
 to, ażeby masło przeznaczone do sprze-
 daży nie leżało odkryte. Dotyczy to rów-

nież serów i wszelkich przetworów mle-
 cznych.

Smietana musi znajdować się w na-
 czyniu zamkniętym, przyczem łyżka i
 miarka musi być również czysto prze-
 chowywana. Zwyczaj próbowania nie-
 których artykułów spożywczych przez
 kupujących, dotyczy to przeważnie śmie-
 tany, jest niehigieniczny i w niektórych
 wypadkach stanowi może niebezpie-
 czeństwo dla zdrowia dalszych nabyw-
 ców zanieczyszczonych produktów.

W związku z tem kontrolerzy zwraca-
 cą będą uwagę na to, ażeby sprzedawcy
 nie podawali do kosztowności tych sa-
 mych łyżek, które później produkt
 bywa pobierany ze wspólnego naczynia
 również i dla innych konsumentów.

Pieczyno sprzedawane na rynkach,
 owoce, kasza i t. d. muszą być starannie
 chronione przed zanieczyszczeniem.

Poradnik astrologiczny

7 LIPIEC 1935 r.

Najwcześniejsze godziny ranne przyniosą
 różne zawikłania i przykre zdarzenia. Do godz.
 10-ej nie należy zawierać znajomości z lekarzami
 i osobami mającymi styczność z medycyną
 i aptekarstwem. W tym okresie narażeni jest-
 eśmy na straty materialne i nieporozumienia z
 osobami starszemi. Między godz. 10-tą a godz.
 12-tą nastrój stopniowo się polepsza. Działają
 pomyślnie wpływy dla techniki i sztuki i oczek-
 kują nas miłe przeżycia psychiczne. Godzina 12
 nadaje się do zawierania związków przyjaz-
 nych; pomyślny obrót weźmą także sprawy ser-
 cowe. Począwszy od godz. 14-ej działają do-
 datnie wpływy dla stanu zdrowia, rekonwales-
 cencji o tej porze mogą po raz pierwszy wyjść
 z domu. Między godz. 16-tą a godz. 17-tą nie
 należy wyruszać w podróż ani załatwiać waż-
 nej korespondencji. O tej porze działają nato-
 miast pomyślnie wpływy dla polityki i władz.
 Następnym okresem do godz. 19-ej przyniesie nie-
 zwykłe pomysły i idee, które jednak w życiu
 realnym nie będą miały zastosowania. Od godz.
 19-ej do godz. 20-ej oczekuje nas zainteresowa-
 nie teatrem i muzyką. Okres ten sprzyja nauce
 i pracy społecznej. Późniejsze godziny przyni-
 oszą gorszy nastrój, we wszystkich sprawach
 należy działać bardzo przezornie.

Dziecko dziś urodzone — spokojne, zrównoważone,
 często drobiazgowo, posiada dar wymowy,
 zdolności do pracy pedagogicznej, nie
 posiada pociągu do małżeństwa, ufnie we włas-
 ne sily.

Remont i budowa powszechnych szkół

na terenie powiatów woj. łódzkiego

Łódź, 7 lipca.

(k) — Wiejskie szkoły powszechne w
 województwie łódzkim w większości
 wypadków mieszczą się w budynkach,
 pozbawionych najprymitywniejszych wy-
 mogów higienicznych. Wśród działw
 szkolnej, która przebywa w takich loka-
 lach, szerzy się w zastraszających roz-
 miarach gruźlica, szkorbut i inne groźne
 choroby, to też stan zdrowia młodego
 pokolenia we wsiach pogarsza się z roku
 na rok.

Pracę w kierunku należytego rozbu-
 dowania szkolnictwa powszechnego pod
 jęło towarzystwo popierania budowy
 szkół powszechnych, które w ubiegłych
 latach uczyniło wiele w tej kwestji. Wy-
 budowane zostały budynki szkolne i
 dziatwa uczyła się w klasach widnych,
 czystych i obszernych.

Dowiadujemy się, że i w roku bieżą-
 cym towarzystwo to wybudowało kilka-
 naście budynków w powiatach łódzkim,
 brzezińskim i łączyskim, oddając do
 użytku kilkadziesiąt klas szkolnych, w

których już z początkiem nadchodzące-
 go roku szkolnego, uczyć się będzie
 dziatwa wiejska.

Niezależnie od tej akcji tow. popie-
 rania budowy szkół powszechnych, łódz-
 ki powiatowy inspektor szkolny przystą-
 pił obecnie do przeprowadzenia remon-
 tu w szkołach powszechnych, znajdując-
 ych się na terenie wszystkich powiatów
 woj. łódzkiego.

Prace związane z remontem szkół po-
 wszechnych wiejskich, zostaną niedługo
 zakończone, tak, aby z początkiem roku
 szkolnego przebudowane sale mogły zo-
 stać oddane do użytku.

Nowy system zapobiegania ciąży



Kalendarzyk dni „płodnych” i „bez-
 płodnych”. Doświadczenia uczo-
 nych wykazały, że zajście w ciążę
 jest możliwe u kobiety tylko w
 ciągu kilku dni w miesiącu. Kalendar-
 daryk w połączeniu ze specjalnym
 suwakiem automatycznie wykazuje
 te kilka dni „płodnych” w czasie
 których należy zachowywać wstrze-
 mieźliwość. W pozostałe „bezpłod-
 ne” dni miesiąca niema najmniejs-
 zej obawy zapłodnienia. Metoda ta
 jest najlepsza, gdyż daje całkowitą
 pewność, nie wymaga żadnych za-
 biegów, nie kosztuje, jest nie-
 szkodliwa dla zdrowia i nie jest sprzeczna
 z zasadami moralności i religii. Znalazła przeto
 uznanie wśród duchowieństwa. Cena kalendarzy-
 ka wiecznego wraz z suwakiem tylko zł. 2.95.
 Placi się przy odbiorze. Wysyłka b. dyskretna.
 Adres: „Perfectwatch”, Warszawa skr. 453 w.

BERSON obcas wypukłe utrzymują for-
 me i elegancki wygląd Waszego obuwia. Żadaj-
 cie u Waszych majstrów szewskich wyraźnie
 wypukłych obcasów BERSON i odrzucajcie
 w Waszym interesie wszelkie naśladownictwa!

23.30—24.00. Koncert orkiestry P. R. pod dyr.
 Zdz. Górczyńskiego (tr. z Berlina).
 AUDYJCJE ZAGRANICZNE.

RADIO PARIS. Recital śpiew. M. Simon.
 MONACHJUM. „Czar głosu” — koncert radjo-
 orkiestry, chóru i sol.

HAMBURG. Uroczysty koncert pod dyr. H.
 Abendrotha.

LIPSK. Koncert wieczorny.
 KOPENHAGA. Muzyka operowa.
 BRUKSELA FRANC. Koncert symfoniczny.
 WIEN. Wesoła audycja myśliwska.
 BUDAPEST. Koncert wieczorny.
 MEDJOLAN. Wieczór operowy.
 RZYM. Koncert symfoniczny.
 STOCKHOLM. Muzyka popularna.

Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” **Andrzej Żański** —

59

Leśniczy Raszek, obchodząc swój rewir,
 ginie od zbrodniczego strzału. Dziedzic Bia-
 łodabków — Gliwski — zaopiekował się
 synkiem zabitego, Januszkiem.

Kiedy po latach Janusz zdał maturę,
 Gliwski ułatwił mu studjowanie medycyny.

Młody akademik zaprzyjaźnił się z ko-
 leżanką Reną Rudońską.

— Z czym podpisem?
 — Jak zawsze: prezesa Ochorskie-
 go i skarbnika Gliwskiego.

Vice - prezes „Światowida” zachmu-
 rzył się jeszcze bardziej.

— Coś w tem niejasnego — mruk-
 nał. — Przecież Ochorski bawi od czte-
 rech dni na wsi u swoich kuzynów w
 Suwalszczyźnie. Funkcje prezesa w tej
 chwili spełniam ja. I nic mi nie wiado-
 mo o żadnym czeku.

— Może Ochorski podpisał go przed
 wyjazdem? — zauważył kasjer Banku
 Ziemiańskiego.

— Bardzo w to wątpię. W tej całej
 sprawie wietrze jakąś ciemna aferę. Bę-
 dzimy to musieli natychmiast wyja-
 śnić. Narazie proszę pana o dyskrec-
 cję.

— Jestem do pańskich usług — o-
 świadczył mocno zaintrygowany Szper-
 ner.

Walicki doszedł do telefonu, a po-
 łączony się ze stacją zamieścił, zamówił
 telefon do Żyndzianek, majątku, w którym
 przebywał Ochorski.

— Będę czekał tutaj — dokończył,
 podając numer kawiarni.

Czekając na połączenie z Żyndzian-
 kami, vice - prezes „Światowida” roz-
 zegrał w międzyczasie partje bilardu z
 Szpernerem. Ale nie szło mu dzisiaj.
 Był zdenerwowany. Kule, które zazwy-
 czaj z nieuchronną pewnością trafiały w
 drugie tym razem odskakiwały w bok
 lub szły w próżnię.

Walicki był mocno zamyślony. Zro-
 zumiał z miejsca, że prawdopodobnie
 lekkomyślny Roman Gliwski popełnił
 jakieś głupstwo, które skompromituje go
 raz na zawsze.

— A ja cię zlikwiduję tak doszczętnie,
 że będziesz musiał stać zniknąć raz
 na zawsze, mój ty cacany panicyzku z
 morskiej pianki! — złowrogo zacisnęły
 się szczęki vice-prezesa.

Wreszcie zawezwano go do telfo-
 nu.

— Hallo, czy mogę poprosić pana
 Ludwika Ochorskiego? — rzucił w apar-
 rat.

— Pan Ochorski jest teraz w ogro-
 dzie, mogę go zawezwać, a kto mówi? —
 badał jakiś miły altowy głosik.

— Tu mówi Walicki. Proszę zakomunikować panu Ochorskiemu, że sprawa
 jest bardzo pilna.

— Hallo, co się stało? — zabrzmiał
 po chwili z bardzo daleka głos Ochorskiego.

— Tu Walicki.. Przepraszam, że cię
 fatyguję... Czyś przed wyjazdem pod-
 pisał czek naszej korporacji na sumę pię-
 cju tysięcy złotych?

— Nie podpisywałem żadnego czeku.

— Przypominasz to sobie dobrze?
 Czy możesz dać na to słowo honoru?

— Naturalnie, słowo honoru, że nie
 nje podpisywałem!... A bo co się sta-
 ło?

— Popelniono w naszej korporacji
 jakieś nadużycie. Ktoś sfałszował i
 podjął pieniądze wystawione na czek,
 podpisany rzekomo przez ciebie i przez
 Gliwskiego.

— Niemożliwe! — zawołał głos
 Ochorskiego.

— Niestety jest to prawda. W tej
 chwili dowiedziałem się o całej sprawie
 i wszcząłem dochodzenie.

— Jak sądzisz, może wypadłoby,
 ażebym wrócił?

— Ach, nie, posiedź sobie jeszcze
 dwa, trzy dni i nie przerywaj sobie mi-
 łych wywczasów. Całą sprawę biore
 osobiście na siebie i wyjaśnię ja należy-
 cie.

— Tylko uważaj, żeby nie było skan-
 dalu — prosił prezes.

Na to ostatnie Walicki nie odpowie-
 dział już nic. Odłożył słuchawkę. Twarz
 jego stała się jeszcze bardziej ponura.
 Coraz więcej nabierał pewności, że w
 aferę tę wmięszany jest przede wszystkim
 Gliwski.

— Policzymy się, mój panicyzku! —
 mruknał złowrogo i wziął się natych-
 miast do pracy.

Kasjer Szperner, dowiedziawszy się,
 że czek może być sfałszowany, poję-
 chał natychmiast z vice - prezesem
 „Światowida” do banku.

Bank był już zamknięty, ale dyżur-

ny woźny wpuścił kasjera bez żadnych
 trudności.

Kasjer odszukał w podrecznej swojej
 kieszce czek i obaj panowie poczęli go
 badać.

— Nie ulega wątpliwości — skonsta-
 tował Walicki, że podpis Gliwskiego
 jest autentyczny. Natomiast podpis
 prezesa jest sfałszowany. Można to po-
 znać na pierwszy rzut oka.

Kasjer Szperner przyglądał się u-
 ważnie kartce.

— Niestety, ma pan słusność. Te-
 raz dopiero widzę, że podpis ten jest
 sfałszowany.

Obaj panowie spojrzeli sobie prosto
 w oczy.

— I co pan o tem sądzi? — zaczął
 wreszcie Szperner.

Twardo odpowiedział Walicki:

— Zrozumiałem jedno: podpis pre-
 zesa sfałszował prawdopodobnie skar-
 bnik. Sprawa jest natury kryminalnej. Nie
 można puścić jej płazem!

— Więc co pan postanowił?

— Skomunikować się z Romanem
 Gliwskim, ewentualnie dać potem znać
 władzom sądowym.

— Będzie skandal — mruknał kasjer.

Głos Walickiego brzmiał jeszcze ostrzej:

— Trudno! Nie wolno nam tolero-
 wać fałszerstw i nadużyć. Dość już
 dzięki pobłażliwości pewnych czynni-
 ków, namnożyło się w kraju niebieskich
 ptaków i lekkoduchów. Moje zapatry-
 wania na podobne sprawy są zupełnie
 inne: dla łotrów bez czci jestem bez li-
 tości! Uważam to zresztą za swój kar-
 dinalny obowiązek obywatelski.

(Dalszy ciąg jutro).

Nowy rekord Polski

w skoku o tyczce ustanowił Haspel. — Porażka Heliasza w pchnięciu kulą

Białystok, 7 lipca.
W sobotę rozpoczęły się w Białymstoku zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Polski panów. Pierwszego dnia uzyskano naogół średnie wyniki. Jedynie w skoku o tyczce Morofczyk pobit rekord Polski o centymetr uzyskując wynik 39,1.

Wyniki pierwszego dnia przedstawiają się następująco:

110 przez płotki Haspel (AZS Lwów) przed Oszustem (Cracovia) i Wieczorkiem (Wilno).

W finale 100 mtr. zwyciężył Tesiorowski (AZS Poznań) w czasie 11,4 przed Trojanowskim H. (Polonia) 11,5 i Jasiewiczem (Warta) 11,6. Najlepszy czas w tej konkurencji uzyskał w międzbiegach Zasłona z białostockiej Jagiellonii (11,1), ale w finale nie mógł powtórzyć swego wyniku spowodu upadku i kontuzji nogi.

400 m. 1) Kucharski (Jagiellonia) 50 sek. przed Biniakowskim (Warta) 50,1 i Śliwakiem (Sokół—Lwów) 51 sek.

3.000 m. z przeszkodami 1) Kramka (Zw. Strzel. Gdynia) w czasie 10:31,6 przed Karczewskim (Warszawianka) 10:44,5 i Pruszkowskim (PKS Warszawa) 11:04. Drugie miejsce zajął właściwie Adamczyk, ale został zdyskwalifikowany za nieprawidłowe przejście przez przeszkodę.

10.000 m. 1) Fialka (Cracovia) 32:36 przed Wiśniewskim (Warszawianka) 33:04,9 i Półtorakiem (Jagiellonia) 33:36,2.

Skok o tyczce 1) Morofczyk (Sokół—Lwów) 39,1 (rekord Polski pobity o jeden centymetr) przed Szejnrem (Pogoń, Katowice) 38,1 i Zakrzewskim (Polonia, Bydgoszcz) 37,1.

Skok w dal 1) Hoffman (Warta Poznań) 7,13 przed Pławczykiem (AZS Warszawa) 7,09 i Sikorskim (PKS Warszawa) 7,07.

Pchnięcie kulą 1) Tilgner (Sokół, Poznań), 15,31 przed Heliaszem (Warta) 14,88 i Fiedorkiem (Wilno) 13,81.

Rzut dyskiem 1) Heliasz (Warta) 41,04 przed Tilgnerem (Sokół, Poznań) 40,46 i Gieruto (Wilno) 39,76.

Juventus i Zidence wyeliminowane z gier pucharowych

W sobotę rozegrane zostały dwa spotkania piłkarskie z cyklu rozgrywek o puchar środkowej Europy.

W Turynie Juventus zremisował z Hungaria 1:1, został jednak mimo to wyeliminowany od dalszych gier.

W Budapeszcie Ferencvaros pokonał Zidencę w wysokim stosunku 6:1. Drużyna czeska odpadła już od dalszych gier.

Turyści mistrzem łódzkiej klasy A

WIMA pokonana 1:0 (1:0). — Mecz Hakoah—ŁKS Ib zakończył się wynikiem bezbramkowym

Lódź, 7 lipca.

Na boisku WIMY rozegrany został w dniu wczorajszym decydujący mecz piłkarski o mistrzostwo klasy A między Union Touringiem a WIMA. Po nie zwykłe zaciętej walce spotkanie zakończyło się zwycięstwem Union-Touringu w stosunku 1:0 (1:0). Dzięki temu zwycięstwu zdobył Union - Touring definitywnie tytuł mistrza klasy A, gdyż pozostały jeszcze do rozegrania mecz z Widedzem niema już dla Union-Touringu znaczenia, wyprzedza on bowiem WIMF, sześcioma, a ŁTSG pięcioma punktami.

Do zawodów, którym przyglądało się około 1000 osób, wystąpiły obie drużyny w pełnych składach.

Gra zwłaszcza w pierwszej części niezwykle interesująca. Szereg pięknych akcji ataków obu zespołów kończy się na znakomicie grających obrońcach Nurczyńskim z WIMY i Frankusie z Union - Touringu. Dopiero na 5 minut przed końcem pierwszej połowy pada wreszcie pierwsza i jedyna bramka meczu. Po rzucie wolnym wybiega bramkarz WIMY z bramki, a Stawicki lekkim strzałem pakuje piłkę do siatki.

W drugiej połowie gra traci wiele na wartości z powodu ciężkiego terenu i wiatru. Początkowo atakuje energicznie WIMA, której napastnicy nie wykorzystują jednak najdogodniejszych sytuacji, nie trafiając do bramki nawet z kil-

ku kroków. Prym pod tym względem wodził Leomiński. Ostatni kwadrans należy znów do Union - Touringu, lecz i tu napastnicy tracą głowę pod bramką przeciwnika. Królasik, Omencelter i Świętosławski nie wykorzystują trzech niezwykle dogodnych sytuacji. W ostatnich minutach atakuje znów WIMA, lecz zmęczeni napastnicy nie są w stanie nic zdziałać i spotkanie kończy się zwycięstwem UT.

Po końcowym gwizdku sędziego wpada na boisko z chorągiewkami o barwach klubowych grupa „kibiców” mistrza Łodzi, gratulując zawodnikom zdobycia tytułu mistrza.

U zwycięzcy najlepszą częścią drużyny była linia pomocy oraz obrona. Atak grał słabiej, niż zwykle. W WIM-ie wyróżnić należy Nurczyńskiego na obronie i Lenarta w pomocy.

Sędziował doskonale pod każdym względem p. Otto.

Przedmecz rezerw zakończył się wynikiem remisowym 3:3.

Mecz mający niezwykle ważne znaczenie dla ukształtowania się końca tabeli mistrzowskiej wywołal w kołach sportowych Łodzi znaczne zainteresowanie, ścigając mimo niepogody na boisko WKS około 1000 widzów.

Spotkanie to zakończyło się naogół zasłużenie wynikiem bezbramkowym,

Turniej wimbledoński zakończony

Porażka pary Jędrzejowska—Quist

Łondyn, 7 lipca.

W ostatnim dniu turnieju wimbledońskiego rozegrano wszystkie spotkania finałowe, poza grą panów, odbyta już w piątek i szereg pozostałych gier półfinałowych.

Mistrzyni Polski Jędrzejowska, która wespół z australijczykiem Quistem odniosła w grze mieszanej szereg sukcesów, została wczoraj wyeliminowana przez znakomitą parę Round — Perry w dwóch setach 1:6, 3:6. Ta sama para Round — Perry pokonała następnie parę małżeńską Hoppman 7:5, 4:6, 6:2, zdobywając pierwsze miejsce w tej konkurencji.

Niezwykle interesujący przebieg miał finał gry pojedynczej pań, w którym spotkały się dwie znakomite amerykańki Helen Jacobs i Helen Wills Moody. Spotkanie to stało na rzadko spotykanym poziomie sportowym. Pierwszego seta wygrała Moody w stosunku 6:3. Drugi kończy się zwycięstwem Jacobs w identycznym stosunku. — W

Czołowi kolarze warszawscy

startują w dzisiejszym wyścigu dokoła Łodzi

Łódź, 7 lipca.

Do dzisiejszego wyścigu kolarskiego dokoła Łodzi im. s. p. Władysława Sierpińskiego wpłynęły wczoraj w dalszym ciągu zgłoszenia szeregu czołowych kolarzy. Zgłosił się więc w pierwszym rzędzie zeszłoroczny zwycięzca tego wyścigu i obrońca pucharu warszawianin Igo z WTC, który „przywozi” ze sobą swych kolegów klubowych Korwin Piotrowskiego i Cieniewskiego — dwu pierwszorzędnych kolarzy.

Makkabi Łódzka zgłosiła Kolskiego i Mirabla, ŁKS trójkę — Odartus, Hofsznajder, Łykowski, Bieg — Fabisiaka i Szyca, Świt — Nalepe

i wreszcie Resursa — Wiecka i Bartoszka.

Wyścig dzisiejszy zapowiada się więc niezwykle interesująco, przyczem walka o pierwsze miejsce rozegrać się powinna pomiędzy Boberem, Igo, Wieckiem i Kołodziejczykiem. Również niejedno do powiedzenia mieć będą niewątpliwie Odartus, Korwin - Piotrowski, Cieniewski i jeszcze kilku innych.

Start wyścigu dziś o 7 rano na Placu Wolności. Meta na ulicy Północnej przed parkiem helenowskim, przyczem przybycia zawodników w należy tam oczekiwać pomiędzy godziną 2 a 3.

gdyż o ile do przerwy znacznie więcej z gry miał Hakoah to po przerwie znów przeważał ŁKS. Na taki układ sił wpływ też w znacznej mierze wiatr, który wspomagał do przerwy niebieskich, faworyzując po pauzie czerwonych.

Hakoah zagrał spotkanie to bardzo ładnie, nie potrafił jednak znaleźć wykończenia dla swych przemysłanych akcji ofensywnych. Wszystkie te akcje kończyły się na przedpolu karnym, tak że nawet Frymarkiewicz nie był zbyt często zatrudniony. W zespole Hakoahu na pierwszy plan wybił się Gertel, kierujący znakomicie atakiem i będący bodaj najlepszym graczem na boisku. Obok niego wcale nieźle wypadli Not na obronie i Kraicer na skrzydle. Reszta zadowołała. Morgensztern grający na środku pomocy nie był zawodnikiem tak wartościowym jak w ataku. W linii pomocy dał się poważnie odczuć brak Koplłowicza.

ŁKS grał dość blado, przyczem atak jego nie przenowadził niemal żadnej lepiej przemysłanej akcji. Najlepiej wypadł Gatecki, który likwidował zakusy Hakoahu, mając zresztą ułatwione zadanie spowodu niezaradności napastników przeciwnika przed bramką.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

Zawody prowadził bardzo dobrze p. Szperling.

884 w skoku w dal Fantastyczny rekord świata osiągnięty w Ameryce

Nowy Jork, 7 lipca.

Na zawodach lekkoatletycznych murzyn Peacock ustalił nowy fantastyczny rekord światowy w skoku w dal, osiągając 8 m. 84 cm. Wspaniały rekord murzyna Owensa został w ten sposób pobity o 71 cm. Czy to nie omyłka. (Przyp. Red.).

W biegu na 100 m. Peacock uzyskał również wynik lepszy od rekordu światowego 10,2 sek., ale rekord ten nie zostanie uznany, gdyż Peacock biegł z wiatrem.

Bocheński i Szrajbman zwyciężają w Sopotach

Gdańsk, 7 lipca.

W ramach międzynarodowych zawodów pływackich w Sopotach odbył się bieg na 200 mtr. stylem dowolnym z udziałem dwóch polskich pływaków: Bocheńskiego i Szrajbmana.

Bocheński zajął w tym biegu pierwsze miejsce w czasie 2:40,2, a Szrajbman drugie w czasie 2:41,8. W klasie 1b w tej samej konkurencji zwycięzca Niemiec Herber miał czas 2:40,5.

Cracovia pokonana przez waterpolistów Makabi

Kraków, 7 lipca.

W sobotę odbył się w Krakowie mecz piłki wodnej o mistrz. Polski pomiędzy Makkabi a Cracovia, zakończony zwycięstwem Makkabi 3:0. Wszystkie bramki dla zwycięzców zdobył Ritterman.

Anglja bije Amerykę w boksie 11:3

Nowy Jork, 7 lipca.

Rozegrany w Nowym Yorku wobec 48.000 widzów międzypaństwowy mecz bokserski pomiędzy reprezentacjami amatorskimi Anglii i Ameryki, zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Anglii w stosunku 11:3.

Mecz ten należy do serii spotkań, organizowanych przez „Chicago Tribune” corocznie z inną reprezentacją państwową. Anglja jest pierwszym państwem, któremu udało się wygrać w tak zdecydowanym stosunku.

Trzeci etap wyścigu Tour de France

Paryż, 7 lipca.

Trzeci etap Tour de France, prowadzony z Charleuille do Metz i wynoszący 161 km. wygrał Dipacco w bardzo dobrym czasie 4.29.07 przed Dannelzem, Archambaudem, Aertze i Morellim.

Strażacy i kolejarze grają w siatkówkę

Łódź, 7 lipca.

Na boisku KPW Dworca Łódź Fabryczna rozegrane zostało spotkanie siatkówki pomiędzy gospodarzami a zespołem II oddziału Łódzkiej Straży Ogniowej.

Spotkanie rozegrane w bardzo niesprzyjających warunkach atmosferycznych zakończyło się wygraną strażaków w stos. 39:23.

Tenisistów WIMY i Union Touringu

walczą dziś o mistrzostwo drużynowe

Łódź, 7 lipca.

Dzięki sensacyjnemu zwycięstwu nad ŁKS-em zakwalifikowali się tenisiści Wimy do spotkania półfinałowego z Union Touringiem, który uprzednio pokonał Warszawski KS 22 i Czarnych z Radomia.

Spotkanie pomiędzy Wimą a Union Touringiem odbędzie się dziś na kortach Wimy, począwszy od godz. 9-ej rano.

W grze pojedynczej panów ujrzymy z jednej strony Brauera i Schroedera (UT) z drugiej zaś Pietke i Stepnia (Wima). W grze pojedynczej pań Union T. reprezentowany będzie przez Graebich, a Wima przez Ulrichsową. W grze podwójnej ze strony UT wystąpi stara para reprezentacyjna tego klubu Schroeder - Stelka, a ze strony Wimy Pietka, mający za partnera Adamczyka. Wreszcie w grze mieszanej ze strony UT ujrzymy parę Graebich - Stelka a ze strony Wimy Ulrichsowa - Pietka.

Zwycięzca dzisiejszego spotkania spotka się w finale grupy warszawsko-łódzkiej z Warszawskim Lawn Tennis Klubem.

Ze względu na znaczne postępy tenisistów Wimy spotkanie dzisiejsze zapowiada się niezwykle interesująco.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Żona artysty

Robert Cadillac był popularnym artystą francuskim. Był jednak żonaty, co naogół przyjęte jest uważać za wielką przeszkodę w karierze artystycznej.

Jednakże Małgorzata Cadillac była kobietą mądrą, która zawsze twierdziła, że żona artysty, i to takiego z Bożej łaski, jakim był Robert, musi bardziej filozoficznie zapatrywać się na życie, aniżeli każda inna mężatka.

— Jestem przyjaciółką Roberta — mawiała chętnie — i potrafię ocenić szczęście, jakiego u jego boku doznaję. Kocham go bardzo i wiem, że i on uważa mnie za najbliższego człowieka. Artysta musi się udzielać, gdyż sława jest premijująca i zależna od publiczności. Gdyby jako człowiek żonaty, udzielał się tylko i wyłącznie żonie, sława jego zbladłaby niebawem. Dlatego też zdaję sobie doskonale sprawę z roli, jaką przy nim muszę odgrywać. Nie jest ona może łatwiejsza od roli amanta lirycznego, w której Robert zdobywa tłumy...

Małgorzata miała rację. Udzielając Robertowi jak najdalej idącej swobody, wiedziała o tem, że zawsze, po najbardziej płomiennych swych miłostkach, wróci do niej. Wiedziała też, że krępując straci go. Oceniając te niezwykle jak na kobietę zalety charakteru, Cadillac wdzięczny był żonie za to, że w każdej chwili miała dlań miły uśmiech, którym zawsze go sobie zdobywała.

Bo Cadillac, który ubóstwiał wszystkie kobiety, prawdziwym uczuciem darzył tylko jedną. A tą jedną była Małgorzata. Marzył jednak zawsze o tem, by w domu jego rozbrzmiewał słodki szczebiot dziecięcy, by miękkie dłonie maleństwa obejmowały go czule za szyję, by usłyszeć kiedyś brzmiały najpiękniejszą melodią wyraz „papa”...

Niestety — nie mieli dziecka. Cadillac, ten zawodowy uwodziciel zarówno na scenie, jak i w życiu, pielęgnował w sobie to marzenie, które coraz mniej miało widoków na ziszczenie się.

Małgorzata wiedziała o tem, jak bardzo Robert pragnął dziecka. Martwiło ją to bardzo, iż nie mogła zostać matką. Wiedziała jednak, że nie ma na to rady.

— Gdybyś kiedykolwiek pokochała inną kobietę i miał z nią dziecko — odezwała się pewnego razu — dałabym ci wolność. Albo, jeżeliby to okazało się możliwe — wzięłabym twoje dziecko do naszego domu i byłabym mu najczulszą, najbardziej oddaną matką.

Robert, wzruszony szlachetnością swej żony, ucałował serdecznie jej obie dłonie.

Mineły dwa lata. Między małżonkami panowała w dalszym ciągu harmonia; Robert miał swoje przeżycia, na które doświadczona Małgorzata spoglądała przez palce. Był w dalszym ciągu najulubieńszym amantem stolicy i Małgorzata z pobłażliwym uśmiechem udzielała pensionarkom i młodym panienkom autografów i fotografii ubóstwianego artysty.

Pewnego dnia Robert przyszedł pod nieoceny do domu.

— Czy pamiętasz, coś mi przed dwoma laty mówiła?

— Jakież z ciebie dziecko jeszcze, Robertcie, jakże mogę pamiętać, kiedy nie mówisz mi, o czem była wówczas mowa.

— O dziecku — odezwał się Robert.

— O czym dziecku? — zapytała zdziwiona.

— O moim dziecku...

— Nie rozumiem cię...

— Mówiłaś, że gdybym miał dziecko z inną kobietą, wzięłabys je do naszego domu i byłabyś mu najlepszą matką. Możesz obecnie słowa te zamienić w czyn. Mam dziecko...

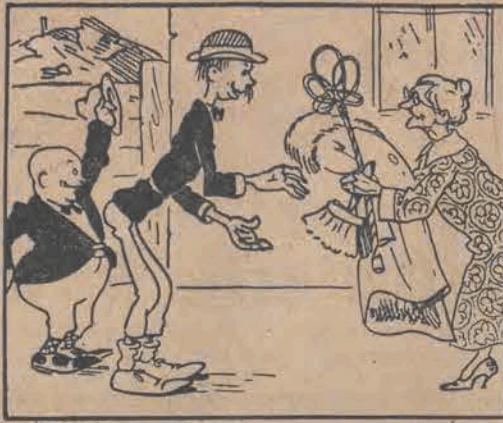
Wrażenie tych słów było piorunujące. Robert, widząc jak żona jego zbladła śmiertelnie, zbliżył się do niej, by zamknąć ją w swych objęciach. Zdawało mu się, że widzi w jej oczach błysk zrozumienia i radości.

Spotkał go jednak srogi zawód.

Gdy wyciągnął ku Małgorzacie obie ręce, ta stojąc o pół kroku od niego, uderzyła go dwukrotnie po twarzy, po czem szlochając głośno, wybiegła z pokoju.

Po miesiącu rozwiedli się. Zet.

Pat i Patachon



Pani Bobasińska: — Moi kochani panowie, wytrzępcie mi to futerko.. Chętnie zapłacę. Tylko musicie je dobrze wytrzępać!..

Pat: — Owszem, możemy się podjąć tej roboty, gdyż chwilowo jesteśmy bez zajęcia.. A co do wykonania może pan być spokojna: — trzepanie futer to nasza specjalność!



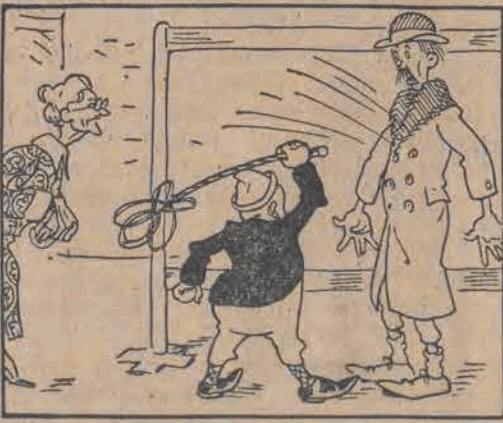
Pat: — To ma być futerko?.. To jest skład kurzu i moli!.. Wali jak z armaty!.. To nie jest robota na taką piekielny upał..

Patachon: — Na zime przydałoby się takie okrycie.. Przymierz, chciałbym zobaczyć jak też mój przyjaciel wygląda w futerku..



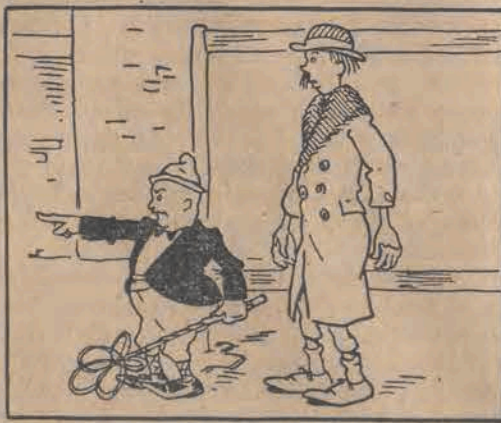
Patachon: — Wyglądasz jak z Indyj sprowadzony maharadza.. Futerko leży jak ulane.. Jabym go już nie zdejmował..

Pat: — A co z tą baba zrobisz?.. Widać, że jest kuta na czterech nogach.. Co chwilę wygląda oknem, aby sprawdzić czyżyny nie uciekły..



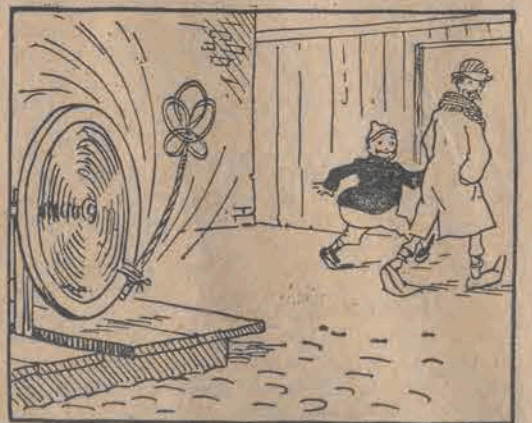
Pani Bobasińska: — Nie słyszałam trzepania więc wyjrzałam, aby sprawdzić co się stało.. Dlaczego pan to futro włożył?

Patachon: — Bo tak wygodniej trzepać.. Niech się panusia nie boi, robota będzie fachowo wykonana..



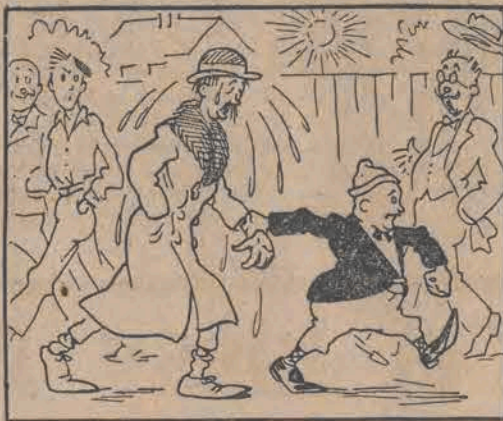
Patachon: — Dość tego trzepania!.. Przywiążemy trzepaczkę do studni, niech wali i pójdziemy sobie na przechadzkę!

Pat: — Pomysł całkiem do rzeczy.. Tylko żeby baba wporę nie zmiarkowała, żeśmy ją nabrali, bo gotowa nam oczy wydrapać..



Patachon: — Widzisz?.. Wszystko w porządku.. Trzepaczka wali aż miło!.. Baba ani się spostrzeże!

Pat: — Doskonale to wykombinowałeś!.. Teraz trzeba tylko wzmknąć się niespostrzeżenie.. To najważniejsze!



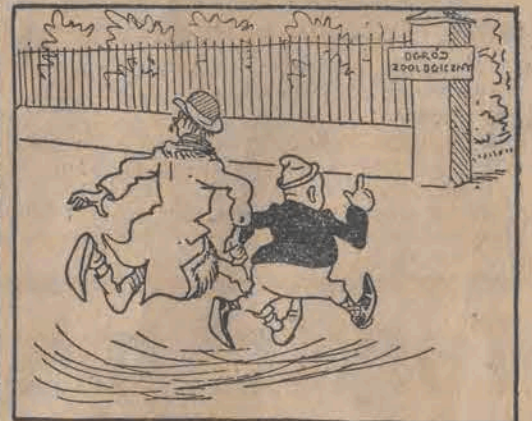
Pat: — Wiesz, drogi przyjacielu, dziś nie jest odpowiednia pora na noszenie futra.. Wszyscy się za nami oglądają.. Spoczęm się jak w łaźni..

Patachon: — Nie szkodzi.. W domu wsuniesz głowę pod kran to cie ochłodzi.. Raźniej stawiaj kroki.. No, prędej!



Policjant: — A to co?.. W liceu nosi pan futro?.. To mi wygląda podejrzanie.. Przecież dziś jest upałisko!

Patachon: — Tak?.. Nawet nie zauważyliśmy.. A mój przyjaciel nosi futro, bo.. bo.. go febra trzesie.. Nie widzi pan komisarz jak on drż z zimna?



Patachon: — Żle z nami.. Słyszę za sobą krzyki.. Pewnie baba spostrzeżęła, że nas niema i wali z nami!

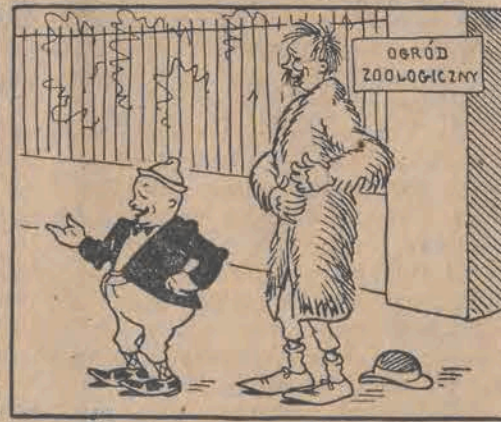
Pat: — Czeka!.. Walmy do tego ogrodu zoologicznego!.. Przewróć futro na drugą stronę i będę zgrzywał niedźwiedzia!



Patachon: — Ludzie!.. Na pomoc!.. Ratujcie!.. Dzięki niedźwiedź wyrwał się z klatki i wszystkich nas strącił!..

Pat: — Brrrrr!.. Muuuu - uuuuuu! Brrrrrrr!.. Muuuu - uuuuuuuu!!!

Publiczność: — Uciekać!.. Niedźwiedź uciekł z ogrodu zoologicznego!!!



Pat: — No?.. Może mój pomysł był kiepski?.. Patrz jak sie rozluźniło!.. Niema nikogo!.. Wszystko pouciekało!

Patachon: — Dobra jest!.. Teraz możemy spokojnie wracać do domu, bo nikt już nie odważy się stanąć nam na przeszkodzie!



Pat: — Rety!.. A to co?!.. Na pomoc!.. Prawdziwy niedźwiedź uciekł z klatki!.. Dawaj, łobuzie futro!..

Niedźwiedź: — Brrrrrr!.. Muuuuuuuuuuu!!!

Patachon: — Masz, babo, redutę!.. A mówiłem — nie wywołuj wilka z lasu, a niedźwiedzia z klatki!